

GTIF AGENCIA TEATRALNA
I FILMOWA „ZATK”

Maria Witkowska

adres: Pomorze

Wielkopolska, ul. Dworcowa 64

ul. Sala Skór Surowych

ZŁOTOGLÓW

Oddział fizyczny i artystyczny

Nr. P. 19449

Została się na rozpowszechnienie

Cenowa P. P. 1. 1. 1.

dn. 29. XI. 1946 r. Glinice

Farsa kamedja w 3 aktach

R-561

Rzecz dzieje się współcześnie w mieście, w mieszkaniu Kalamasa.

U s o b y :

Juliusz Kalamas, znany sportowiec,

Zbyszek, jego przyjaciel,

Jadzia, kuzynka Zbyszka,

Edward,

Jurek, sportowcy, koledzy Juliusza,
Stach,

Reżyser Karta,

Tumańska, aktorka grająca role naiwnych,

Kokkiewicz, aktor grający role charakterystycznych,

Wydawca,

Reporterka dziennika "Kronika Godzienna",

Reporter gazety "Swit",

Reporter pisma "Nowiny Sportowe",

Reporter tygodnika "Sztuka i życie współczesne".

403



A K T I

=====

Scena przedstawia nowoczesnie, ale skromnie urządzonego pokój kawalerski Kalamasa. Tapczan, parę klubowych foteli i stoliczek, szafka i biurko. Na podłodze dywan, na ścianach obrazy i fotografie rzeźb sportowców, na biurku statuetka "Dyskobola", wszędzie dużo pucharów i innych nagród. Na stoliku waza ze świeżymi kwiatami. Całość sprawia wrażenie wnętrza urządzonego ze smakiem i pewną zamożnością. Może to być pokój mansardowy z oknem w dachu lub ze szklaną ścianą.

- S c e n a 1.

(Kalamas)

Kalamas: (W chwili podniesienia kurtyny leży na brzuchu na tapczanie i machając podniesionymi do góry nogami czyta gazetę. Jest skóreczny ranek, przez otwarte okna, wpada zgiełk ulicy. Kalamas ma kaftan od pidżamy albo bonżurkę, poza tem całkowicie ubrany)
Eheu, Sparta znowu łanie dostała! Ano, nie chcieli płacić uczciwym piłkarzom, nabrali smarkeczy bez treningu, bo to taniej - to teraz mają rezultat! Ładnie, pięknie, bardzo pięknie! To było do przewidzenia dla każdego myślącego sportowca. Oczywiście nie dla takiego przygłupka, jak pan kapitan drużyny Barciszek! Gdzie ten drań miał rozum i wyrachowanie? W głowie pusto... w nogach skąpy... i poco takiego bęcwała święta ziemia nosi, przecież to zakasa ludzkości! A jeśli nie ludzkości... no, to w każdym razie Polaków, a przynajmniej sportowców! (Dzwoni telefon.) Aha, Rozprza jedzie na rozgrywki do Kopenhagi! (Telefon dzwoni bez przerwy.) Psiakrew, też cholerny wynalazek ten telefon, gazety spokojnie przeczytać nie można i bądź tu człowieku oświecony! (Do telefonu.) Halo, halo, halo! Kto mówi? Co?? Czego pani chce? Co? Darte pierze? A co mnie pierze obchodzi? Mnie pierze praczka, ja pierę przeciwników, ale o żadnym dartym praniu nic nie wiem! (Rzuca słuchawkę.) A to babsko, przyczepiła się nie wiadomo z jakiej racji i jeszcze mi będzie ubliżała! (Znowu telefon.) Nie, tego już za nadto! (Bierze słuchawkę.) Kto tam? Co? Pani znowu zaczyna? A niechże się pani raz wreszcie rozkaczy, bo... bo... jak... (odwraca się od słuchawki i mówi do siebie) właściwie co? Co ja jej mogę zrobić? Nawet nie wiem, gdzie ona jest i jak wygląda! Nawymyślać? Eh, kobiecie! To nie idzie! (Rzuca z pasją słuchawkę na wiedecki.) Odszedł mi cały zapak do gazety i humor mi ta idiotka popsuka! (Dzwonek u drzwi wejściowych.) A tam znowu kto? Kogo djabli nadali! Czy i dziś będzie taki pechowy dzień, czy nie? (Idzie powoli ku drzwiom wejściowym i otwiera je.) Aaaa, to ty, Zbyszku, no, chwala Bogu, że to tylko ty! Właż, właż bez ceremonji, dla ciebie zawsze jestem w domu, choćby mnie dla całego świata nie było! Och, przepraszam, pani pozwoli, że się wycofam, bo jestem jeszcze nieubrany! Nie zauważyłem odrazu, że Zbyszek w towarzystwie kobiety! Ja zaraz służę! (Do Zbyszka.) Nie mogłeś mnie to uprzedzić, że przyjdiesz z dziewczynką, ty smoku jeden!

14 c e n a 2.

(Kalamas, Jadzia i Zbyszek)

Jadzia : O, proszę, niech pan nie robi z nami ceremonji! Jestem kuzynką Zbycha, więc proszę mnie traktować jak kogoś swojego i pozość w tym sroju, jaki pan ma! Przecież to nawet nie jest negliż, tylko domowe ubranie.

- Zbyszek: Jadzia ma rację, nie krępuj się! Zwłaszcza, że my tylko wpadamy na chwilówkę, właściwie w pewnym interesie Jadzi!
- Kalamas: (wiespokojnie) Pani pewnie jest sportsmenką - amatorką?
- Jadzia: (Przełyka z zaambarasowaniem ślinę i patrzy z rozpaczą na Zbyszka) Mnie.... ja nie znam się nie na sporcie....to, to, to jest w dzieciństwie próbowałam pływać w strumyku koło domu..
- Kalamas: (Podejrzliwie) W strumyku? koło domu? a w jakim stylu?
- Jadzia: (Zupełnie zmieszana) W sty... lu... statysty... lu... (Szturcha Zbyszka) W jakim stylu Zbyszku? (Szybko.) Bo to widzi pan, była zwykła chakupa bez stylu!
- Kalamas: Ależ ja się pytam jakim stylem pani pływała!
- Jadzia: Aaa, pływała! jakim stylem? A to można pływać stylem?
- Zbyszek: Ech, co tam mówić o stylu, pluskała się jak pies kaczym stylem i co tu zawracać głowę! Z niej żadna sportsmenka, mój szary. (Uderza Kalamasa po ramieniu.) Pod tym względem nie będziesz miał z niej żadnej pociechy!
- Kalamas: (Z westchnieniem ulgi) To dobrze, to bardzo dobrze, świetnie! Przynajmniej raz nie będę miał kłopotu z prątegowaniem pataka-cha do Klubu! A już byłem w strachu, że pani też wbija sobie w główkę karierę gwiazdy sportowej! Nie! Uff! jak to miło!
- Zbyszek: (Z rozrzewnieniem) Pani jest bardzo sympatyczna!
- Jadzia: (Śmieje się) Że jesteś laiczką! Ha, ha, ha, widzisz Jadziu, aniś się spodziewała, co ci wyrobi sympatię u Jülka!
- Kalamas: Wy się dziwicie? Jak mnie w zeszłym miesiącu taka jedna pirulcia opadła o protekcję na korcie tenisowym, to się opędzić przed nią nie mogłem, po trzy razy na dzień przykazyka, a po dziesięć dzwoniła! Pretensję miała do, Bóg wie, czego, a tą rakieta to machała jak trzepaczką! Tak mnie w ucho trzasnęła, że dotąd mam znak! (Pokazuje ucho) Ooo!
- Jadzia: O, ja mam do pana interes zupełnie nie związany ze sportem!
- Kalamas: Tym lepiej, tym lepiej! Tylko że ja poza sportem nie wiele zna-czę!
- Jadzia: W każdym razie więcej niż my! Czy pan jeszcze jest sprawozdawcą sportowym w "Gazecie codziennej"?
- Kalamas: Owszem, jestem i w Gazecie i w Świcie i w Nowinach Sportowych!!! A bo co? Może pani jest pisarką?
- Jadzia: (Z westchnieniem) Jeszcze nie jestem, ale bardzo chciałabym nią zostać!
- Kalamas: Kiedy pisanie tak codziennie i codziennie - to okropnie nudne! Ja co-prawda wiele się nie wysilam. Podaję w skrócie co i jak, kto kogo nawalił i jaki był poziom gry, a oni już tam w redakcji tak to spreparują, że czasem sam nie mogę poznać, że to ja pisałem... eee, to jest chciałem powiedzieć, informowałem! Jeszcze ja, to jak mi się taka bazgranina znudzi, to mogę pójść pokopać sobie zdrowo i zaraz mi zmęczenie odejdzie od głowy! Ale pani, nie będąc sportowcem, czemuż pani, biedactwo, będzie się ratowała przed tem, żeby się na śmierć pisaniną nie zanudzić?
- Jadzia: Och, niech się pan o mnie nie obawia! Mnie pisanie nie znudzi i tylko tego pragnę, żebym mogła wciąż pisać!
- Kalamas: (Przygląda się jej z podziwem i niedowierzaniem) Ciągłe pisać! Ależ to bardzo niezdrowo, szczególnie na mózg!
- Zbyszek: (Śmiejąc się) I nie mniej na siedzenie!
- Jadzia: Już ja sobie poradzę, wcale mnie to nie przeraża! I zdrowia nie stracę, niema obawy niech się pan nie lęka!
- Kalamas: Kzykantka z pani! Ale w czym ja mogę pani być pomocnym, boć chyba nie w pisaniu?
- Zbyszek: Nie ma obawy! W tem już prędzej ona tobieby pomóc mogła! Nie, jej idzie tylko o to, żebyś dla reklamy wypożyczył jej choć na raz swoje nazwisko!
- Kalamas: Cooo? Do czego, poco, naco? A czy to wogóle można pożyczyć nazwisko? A co ja wtedy będę robił, jak ona sobie pożyczczy moje nazwisko? Mam przez ten czas zostać bez nazwiska?

- Jadzia: Ależ nie! Ani na chwilę go pan nie straci! Przeciwnie, jeżeli mi się powiedzie, zyska pan jeszcze!
- Kalamas: (Pociera czoło) Zyskam! Ja? Jak pani się powiedzie? Nic nie rozumiem!
- Zbyszek: Więc czekaj, nie odzywaj się przez parę minut i daj mi mówić, a ja ci się postaram to wszystko jak najzwięźlejsze i najjaśniej wytłumaczyć.
- Kalamas: Już skucnam i ani mrumru. (Siada z komiczną powagą, zachęcając gestem Jadzią, aby uczyniła to samo.)
- Zbyszek: Jadzia napisała bardzo dobrą sztukę p.t. "Złotogłów".
- Kalamas: A co... (Zatyka sobie usta ręką) Ooo, przepraszam, zapomniałem, że mam milczeć!
- Zbyszek: Nic nie szkodzi, ale proszę rzadziej!
- Jadzia: Napisałam rzecz o fatalnym kompleksie złotogłowiu ciążącym nad pewnym odłamem naszego społeczeństwa, które chciałoby tylko chodzić w złotogłowie, bez żadnych praw i podstaw do tego.
- Zbyszek: Mówię ci, rodzaj studium socjologicznego! Rzecz doskonała z punktu widzenia obecnych przemian ustrojowo-społecznych!
- Kalamas: (Podnosi rękę do góry.)
- Zbyszek: Czego chcesz?
- Kalamas: Czy mogę coś powiedzieć?
- Zbyszek: Mów!
- Kalamas: No, to brawo, brawo! Mądra główka z pani!
- Zbyszek: Tak mądra i zdolna, ale w tym sęk, że nie mając znanego nazwiska ani protekcji, ani reklamy, nie może tej swojej sztuki ani wydać drukiem, ani wystawić w teatrze, bo nikt jej nawet przeczytać nie chce! Prosto nie można zmusić żadnego z krytyków, aby ją chociaż przejrzał!
- Jadzia: Każdy mnie zbywa niczem!
- Kalamas: To podle z ich strony, to bardzo podle, powiem nawet więcej, to po świńsku! Ale.... ja im się nie dziwię! Oni pewnie myślą, że pani jest taki patakach w pisaniu, jak ta moja pirulcia z trzepaczką na korcie!
- Zbyszek: Miastety, napewno tak jest!
- Kalamas: A widzisz, jaki ja jestem mimo wszystko bystry! Odrazu się tego domyśliłem!
- Zbyszek: No, kiedyś taki mądry, to teraz pomyśl, jak temu zku zaradzić!
- Kalamas: (Marszczy się i robi grymasy głębokiego namysłu.) Hmm, zaradzić! Jak tu zaradzić, kiedy oni nie są sportowcy! Ani im lania, ani nic nie można..... Czekaj! Mam! Trzeba tak zrobić, żeby oni sami zechcieli drukować i zaczęli panią mordować, żeby im pani na to pozwoliła.
- Jadzia: To byłoby pysznie, ale właśnie o to chodzi, jak ich do tego zmusić!
- Kalamas: Jak? A musi się pani zrobić jaką gwiazdą, bo teraz to tylko o gwiazdy się rozbijają, nawet dobrzy fachowcy już tak nie idą! Tylko sławne gwiazdy!
- Jadzia: Łatwo panu powiedzieć: zrobić się sławną gwiazdą, ale w jaki sposób!
- Kalamas: (Patrzy na nią, kręci głową, mruczy ale się nie odzywa)
- Zbyszek: Wiesz co, Julek? Zamiast ją robić sławną gwiazdą, co byłoby bardzo trudne, lepiej ty pożycz jej swojej sławy, co będzie znacznie łatwiejsze!
- Kalamas: Jak ty to rozumiesz?
- Zbyszek: Baraże prosto. (Bierze rękopis z rąk Jadzi i ilustruje słowa ruchami) Weźmie się utwór Jadzi i tu, ooo, u góry, gdzie ma być nazwisko autora, wpisze się nazwisko twoje i ty czem prędzej pędasz tę sztukę wydawcom i reżyserom jako swoje arcydzieło!
- Kalamas: (Bierze ostrożnie z rąk Zbyszka rękopis.) Ależ nikt nie uwierzy, że ja mogłbym bodaj jedną stronę napisać! A tu tego jest: raz dwa trzy, cztery.... (Rachuje kartki.)
- Zbyszek: Nie trudź się liczeniem, jest stron 54!

- Kalamas: Przecież ja i przez rok, choćbym od świtu do nocy, ale, nawet i przez noc myślał tyle nie napisałbym!
- Jadzia: (Przekonywująco.) Te właśnie będzie ten większa sensacja dla prasy! (Widząc, że Kalamas się namyśla.) O mój złoty panie, (składa błagalnie ręce) niech pan się zgodzi, niech pan się zgodzi! To naprawdę nie może panu zaszkodzić, a mnie może tak pomóc!
- Zbyszek: Zgodzi się, zgodzi! Julek nie jest zły chropak! No, co drażnie? Wprowadzisz Jadzię w świat pisarski?
- Kalamas: Ha, co mam robić? Takiej ślicznotce, jak pani i takiemu staremu uruchowi, jak Zbyszek, nie sposób odmówić! Niech więc będzie. Ale teraz mnie nauczcie, co mam robić?
- Zbyszek: Wpisz tu zaraz swoje nazwisko! (Kalamas pisze.) I dzwoń do swoich redaktorów, że napisalesz sztukę teatralną, żeby się zainterесowali, bo inaczej nie będziesz im przysyłał sprawozdań sportowych!
- Jadzia: A czy im bardzo na panu zależy?
- Kalamas: Bardzo. Zwłaszcza Nowinom Sportowym! Namawiali mnie od roku, żebym z nimi współpracował! Zawsze moje nazwisko to reklama dla redakcji.
- Zbyszek: To świetnie! Zobaczycie, pojutrze o tej porze pisma pełne będą tytułów: "Znany sportowiec zmienia zawód!" "Boisko czy Złotogłów!" "Z pirkarza dramaturgiem" "Dzieje talentu" i.t.d. i.t.d. i.t.d.
- Jadzia: Oby się twoje słowa sprawdziły!!!
- Zbyszek: Bądź spokojna, napewno! Hip, hip, hurra! Zwyciężymy, Jadziu! Twój talent, jeżeli go masz, podbije świat! Wybiła godzina próby! Julek wprowadzi cię na rynek, a ty potem oczarujesz publiczność!
- Kalamas: (Niespokojnie) A co potem?
- Zbyszek: Kiedy potem?
- Kalamas: No, potem, kiedy trzeba będzie napisać drugą sztukę?
- Zbyszek: Jadzia napisze. Zresztą, co się będziemy martwić o potem, martw się o teraz, żeby nam się udało!
- Kalamas: Już, już! Bo czego ja dla Was nie zrobię! (Szuka w książce telefonicznej)
- Zbyszek: Nie przesadzaj! Sam powiedzialesz, żebyś dla nas nawet grubej stromy nie umiał napisać? Gdyby zasłaska potrzeba!
- Kalamas: G...g...gab.... gac... gad.... gar... aaa, jest przecie! Gazeta Codzienna: telefon redaktora naczelnego 516-45 (Nastawia tarczę) Phh! Zajęty! Tam tak zawsze!
- Zbyszek: To wal do drugiego!
- Kalamas: Zaraz, zaraz, myślisz, że tam będzie luźniej? Gdzie tam?!
- Jadzia: (Szuka w książce telefonicznej) S...śśśś... średnicki.... środa.... świat... Świt! 584-64 (Nastawia tarczę aparatu)
- Zbyszek: Powinieneś sobie raz te numery twoich redakcji gdzieś osobno zapisać, żeby za każdym razem nie szukać! (Przegląda książkę)
- Kalamas: A po co? Ja ich nie potrzebuję, to oni mnie, więc niech oni szukają. (Mówi do mikrofonu) Halo, halo, tu Kalamas, Czy to redakcja Świtu? (Ozeka.) Rozłączyli!!! Psiakrew!!! (Do Jadzi.) Ooo, przepraszam pania, ale tak mi się mimowoli wymknęło!
- Jadzia: Nic nie szkodzi! Ale czemu pana rozłączyli?
- Kalamas: Pewne między-miastowa rozmowa. Zaraz zobaczymy. (Nastawia tarczę.) Naturalnie, zajęty! Teraz będą gadać godzinę, jak się dorwali do telefonu. Ano, do trzech razy sztuka! Probujmy jeszcze złapać: Nowiny Sportowe.
- Zbyszek: Oczekaj ja ci już znalazłem: 555-02.
- Kalamas: (Nastawiając tarczę.) Oo, widzisz to było genialnie pomyślane, żeś mi w międzyczasie znalazł Nowiny? to znacznie przyspieszy akcję! A panna Jadzia usycha z niepokoju i ciekawości.

-cā, jak też nam się powiedzie ! (Robi czułe miny do Jadzi, która uśmiecha się do niego) Halo, halo ! Czy to pan redaktor Nowin Sportowych ? Tu Kalamas . Panie redaktorze, ja... ja... ja... tego.... Co ? czy nie jestem wstawiony ? Tak rano ? Przenigdy ! Ja zaczynam od południa, nie jestem hotentotem, żebym pijał na czczo ! Co ? Skąd wiem, kiedy pijają hotentoci ? A pan redaktor wie ? Nie. I ja też, ale tak intuicyjnie, tylko takie dzikusy mogą pić rano ! Co ? O co mi chodzi ? Zaraz, zaraz, ja to panu najwzięlejszą i najjaśniejszą postaram się wytłómaczyć ! Już zaczynam : napisałem sztukę teatralną !!! (Przerwa.) S z t u k ę t e a t r a l n ą !!! No, tak sztukę. Pod tytułem " Złotogrów " Co ? Jaką ? Jaka ? Teatralną ! Aha, nie zrozumiałem ! (Do Jadzi szeptem.) Jaka to sztuka, prędko ? Farsa, czy coś innego ?

Jadzia : Dramat obyczajowy współczesny na tle stosunków społeczno-ustrojowych.

Kalamas : (Do Jadzi) Niech mi pani podpowiada wolno i cicho, żebym mu chociaż dobrze powtórzył, przecież takiego tasiemca nikt od pierwszego razu nie zapamięta ! (Jadzia mu podpowiada, Kalamas mówi do mikrofonu) Dramat obyczajowy współczesny na tle stosunków społeczno-ustrojowych. He ! A co zatknie pana, redaktorze ? Widzicie i Kalamas potrafi nie tylko kopać. Więc pan weźmie i przeczyta ? Dobrze. Niech pan przysłać choć kłopotka, nawet zaraz. Do zobaczenia. Proszę mi zatelefonować swoje wrażenia po przeczytaniu, będę czekał z niecierpliwością ! Do zobaczenia . (Odkłada słuchawkę.) No, to i zasadnicza robota odwalona, reszta sama się zrobi .

Jadzia : (Z przejęciem) Nie będę mogła spać, ani jeść ze zdenerwowania, nim się doczekam wyroku !

Zbyszek : Tak teraz się okaże ., czy masz talent i powinnaś pisać, czy nie ? Wreszcie wypowie się na ten temat ktoś fachowy .

Jadzia : (Do Kalamasa) Niech mi pan natychmiast da znać, jak tylko ten redaktor zadzwoni, mój telefon 474-22. Gdzie go panu zanotować ?

Kalamas : Niech pani się nie obawia, pani telefon to ja zapamiętam !

Jadzia : Lepiej nie polegać na pamięci ! (Piszze na kartce.) Oo, tu go kładę pod aparatem . (Kładzie kartkę przyciskając ją częściowo telefonem.)

Kalamas : (Podaje rękę Jadzi.) Od tej chwili zaczyna działać firma bez żadnej odpowiedzialności J. Kalamas i Spółka !

K u r t y n a .

Dekoracja ta sama, co w poprzednim, także ranek.

Scena 1

/Kalamas i Zbyszek/

/W chwili podniesienia kurtyny Kalamas ustawia na stoliku koło tapczanu flaszki z lekarstwami, karafkę z wodą, szklanę, termometr. Na tapczanie leży poduszka i pled. Kalamas jest w nocnych pantoflach i szlafroku i ma wokoło głowy zawinięty ręcznik. Dzwonek u drzwi wejściowych, ~~kaka~~ ~~xxxx~~ Kalamas drgnął, nasłuchuje, jakby waha się, robi gest, jakby chciał iść otworzyć, ale przystaje./

Zbyszek: /woła z za sceny/ Julek, Julek, otwórz, przecie wiem, że jesteś! Nie udawaj, że śpisz! Julek! Julek! /wali pięścią w drzwi wejśc./)

Kalamas: Ah to ty! /biegnie ku drzwiom i otwiera/ No, /z ulgą/ nareszcie! Przecie się zjawiłeś! Już czas najwyższy, żeby mnie które z was ratowało!

Zbyszek: Ratowało? /z niepokojem/ A co ci jest? Chory jesteś? /pokazuje na ręcznik na głowie/ Coś się tak udekorował na szeika?

Kalamas: To? /machą ręką/ Eee, to nie nie jest!

Zbyszek: Więc o co chodzi? Służąca przyjęła twój telefon i wychodząc do mias ta zostawiła mi tylko kartkę: "Pan Kalamas dzwonił, że katastrofa, żeby Pan natychmiast przyszedł!" Przeraziłem się nie na żarty i przypędziłem co tchu!

Kalamas: Bardzo dobrze zrobiłeś, bo ja już rady sobie dać nie mogę z tą twoją kuzynką, to jest ze sztuką tej twojej kuzynki! Telefony, wywiady... różne hece! A ja jestem jak tabaka w rogu! Jeszcze teraz jak przyznali pierwszą nagrodę Narodowego Instytutu Literatury - to już zwariować można! Dwadzieścia cztery zdjęcia miałem i wszystkie musiałem rozdać dla świętego spokoju, a ile razy mnie pstrykali poza tym!!! Nie myślałem, że to taka ciężka orka! Sławny autor! To chyba nie gorsza plaga, jak być sławnym rekordowcem w sporcie!! Uff!!

Zbyszek: Bardzo cię przepraszam, ale nie myślałem, że sprawa weźmie taki obrót. Przyznam ci się w zaufaniu, że nie przypuszczałem, że Jadzia ma naprawdę talent i jeśli ją do ciebie przyprowadziłem i podsunąłem pomysł wykorzystania twego nazwiska, to tylko dlatego, że chciałem ją przekonać i wyleczyć z jak sadziłem, grafomanstwa! A tu okazało się, że dziewczyna ma naprawdę talent i może z niej coś być!

Kalamas: /przerażony/ Dobrze, dobrze, ale niech już nie będzie przeze mnie. Ja mam tego dosyć! Ja nie wiem, co mówić, co robić, ciągle popełniam jakieś głupstwa! Nie wiem na czym polegają te głupstwa, ale czuję, że to są głupstwa! Przecież ja nawet nie znam treści tej sztuki! Jakiś idiota pytał się mnie, jakie są moje przekonania! Żeby się od niego prędzej odczepić, powiedziałem na chybił-trafił, że jestem radykalny katolik! A ten do mnie, że tendencja sztuki, jak to on się wyraził... /przypomina sobie/, aha, nawskroś socjalistyczna nie wskazuje na to!!! I masz babo placek! Pewno znów coś sknociłem, ale skąd ja.... /wskazuje na siebie/ mogę wiedzieć, jaka jest tendencja sztuki!

Zbyszek: No, nie, Uspokój się! Zaraz tu wezwiemy Jadzię, ona będzie musiała odgrywać rolę twojej sekretarki i wszystkich o wszystkim informować w twoim imieniu! Ona sobie da radę ze wszystkimi tendencjami i tym podobnymi trudnościami!

Kalamas: /z westchnieniem ulgi, radośnie/ To, to, to! To będzie bardzo dobrze i dla mnie przynajmniej jakaś pociecha po tym piekle z tą zwariowaną sztuką! Panna Jadzia w roli mojej sekretarki, stale ze mną... owszem, wiesz, ty masz całkiem niezłe pomysły!

Zbyszek: A tum się przyłapał, stary flirciarzu, widzę, że ci moja kuzynka wpadła w oko!

Kalamas: No, tak. A co w tym złego, że mi się ładna panna podoba? Chyba to dozwolone? Już ja mam takie szalone szczęście do kobiet, że co druga co najmniej mi się podoba!

Zbyszek: Ooo, ale Jadzia nie jest tak łatwa do flirtu, ooo, nie! To serio panna /patrzy na Kalamasa/ Może być ~~ty~~ ty się rozebrał wreszcie z tego stroju... już blisko, pierwsza, warto pójść coś przekąsić, a ty tak paradowasz rozebrany prawie do rosołu! Do czego to podobne, to wcale nie przystoi sławnemu autorowi Złotogłowi! Może kto przyjść...

Kalamas: /przerywa mu/ Przyjść?!!! Jezus Maria!!! A która, mówisz, godzina?

- Kalamas: A toć na pierwszą mają się tu złożyć na wywiad różne pismaki, I ja muszę coś z nimi zrobić, bo mi spokoju nie dadzą, będą na-
lezić i wreszcie mnie przykapią...niedziś to jutro...Och! /jęczy/
Co ja z tym mam! Co ja z tym wszystkim mam! Dzwoni prędko po pannę
Jadzię, niech zaraz, niech natychmiast tu przychodzi, bo ja znów
gaff narobię i będzie skandal!!!
- Zbyszek: Dobrze, już dzwonię, ale ty, na litość, przebierz się, nie możesz
taś dziennikarzy przyjmować, bo cię osmarują po gazetach, żeś
stary piernik, pantoflarz, że tylko ci się rumianek i szlafmyca
należy!
- Kalamas: /z niepokojem/ Tak powiadasz? /z wściekłością/ A kiedy ja muszę,
rozumiesz, ja muszę być chory, obłożnie chory, nie wychodzący z
domu, bo inaczej zaciągną mnie na tę premierę i będę musiał ga-
dać na bankiecie, a tego to ja już ~~nie mogę~~ za żadne skarby świata,
nawet po pijanemu nie mogę się podjąć!!!
- Zbyszek: Czeka, czeka, nie nie rozumiem! Jaka premiera! Jaki bankiet?!
- Kalamas: To nie wiesz, że tę sławną sztukę twojej kuzynki, ten ~~cały~~ Złoto-
głów wystawiają w Teatrze Półskim i za parę dni ma być premiera!
Oczywiście ten tam ich majster od reklamy teatru zapowiedział mi,
że muszę być na premierze w łożu reprezentacyjnej, bo się będę
musiał kłaniać publice, jakby biła brawo i ewentualnie mogą mi dać
kwiaty! Z początku, to ja się nawet ucieszyłem, pomyślałem sobie,
że będzie okazja, żeby raz poznać treść tej sztuki, którą napisałem,
boby już był czas najwyższy na to! A kłaniać się publiczności to
ja umiem z wdziękiem. /kłania się komicznie/ Jeszcze z występów
na boiskach! Ale jak mi ten bęwał potym dodał, że będę musiał po
premierze być na bankiecie, gdzie mnie wypada przemówić w odpowie-
dzi na mowy...ooo, to sobie przysięgłem, że na to mnie on nie zka-
pie! Śmiertelnie zachoruję, ale na bankiet nie pójdę!!! A że nie
wiem dokładnie, kiedy ta premiera będzie, a ten reklamiarz strasz-
nie chytry, to ja już wolę zawczasu zacząć chorować.
- Zbyszek: A może byś z Jadzią mógł pójść? Przecież wszystkie większe szyszki
swoje ~~jej~~ mowy czytają, więc i ty możesz przeczytać co ci Jadzia napi-
szel! Od czego, u diabła są wszyscy sekretarze, jak nie poto, żeby
swoim pryncypałom mowy pisali!!!
- Kalamas: To byłoby nieźle! Więc dzwoni do Jadzi i jeśli ona zgodzi się na-
pisać mowę, to ja się w okamgnieniu przebieram! No, dzwoni!
- Zbyszek: Już! /Nastawia tarczę telefonu/ Hallo! Czy mogę prosić pannę Karo-
lewską. To ty Jadziu? Serwus! Słuchaj, musisz w tej chwili, ale
to natychmiast przyjść do Julka Kalamasa w sprawach nie cierpią-
cych zwłoki, związanych ze Złotogłowie! Ooo??? /słucha/ Jadziu,
musisz przyjść, zrozumi! Koniecznie musisz! Musisz objaśnić na pewien
czas obowiązki sekretarki Julka. To konieczne! Potym, co on ci wy-
świadczył, nie wypada ci poprostu zostawić go z całym kramem na
głowie! Z tym jest masę kłopotu! Co? Więc wykreś się jakoś, od tej
podróży! Jadziu! Nie możesz nas tak zostawić!!! Jadziu!!! Ja-
dziuuuuu! /rzuca słuchawkę i opada na krzesło objerając pot z czoła/
Pojechał!!! Już jej nie ma, już jedzie!!!
- Kalamas: /cały czas telefonowania przysłuchuje się z niepokojem, szarpiać
od czasu do czasu Zbyszka za rękaw i coś mu szepeć, na co tamten
machinalnie kiwa głową/ Kto pojechał? Gdzie pojechał? POCO poje-
chał?
- Zbyszek: Jadzia! Pojechała służbowo ze swoim szefem jako stenotypistka
i dopiero jutro wieczór najwcześniej może wrócić! Kiedy zadzwoni-
łem akurat auto po nią zajęte i pojechali!!!
- Kalamas: /opada z jękiem na tapczan/ Więc nie mogę się przebrać, póki ona
nie wróci, bo a nuż się spóźni spowrotem i nie zdąży na premierę?
/jednocześnie dzwoni telefon i dzwonek u drzwi wejściowych/
/Kalamas łapie się za głowę/ Zaczyna się!!! Ja zwariuję, ja na-
prawdę zwariuję!
- Zbyszek: Nie trać ducha, stary, jakoś musimy dać sobie radę do przyjazdu
Jadzi, ja cię będę wspierał! /chwytając słuchawkę telefonu i daje
Kalamasowi, sam biegnie otworzyć drzwi/
- Kalamas: /biorąc słuchawkę/ Wczoraj narachowałem 64 telefony przez dzień.
A ile ich było, kiedy mnie nie było! /do aparatu/ Hallo! Tak!
Tu Kalamas /dalej mówi ciszej i raczej słucha, odpowiadając mono-
syllabami/.

Zbyszek: /otwiera drzwi i wprowadza dziennikarzy/ Proszę panów, bardzo proszę, bardzo proszę, panowie zapewne z pism? Mój przyjaciel jest trochę cierpiący.

Scena 2.

/Kalamas, Zbyszek, Reporter "Świtu", Reporter "Sztuki", Reporter "Nowin"

Reporter "Świtu": /puchny, mały, jowialny staruszek/ Ooo, co to mistrzu? Zapewne zbyt intensywnie obchodziło się otrzymanie nagrody, za szalenie przeżywa dni chwały!! Che, Che! Znam to, znam! Jeszcze pan nieobyty z tym, upija się pan skawą, napawa rozkoszą pochlebstw, pyszni się mocą swej twórczości, jeszcze pan nowicjusz w swym nowym zawodzie!!!

Reporter "Sztuki": /Wysoki, chudy, skwaszony młodzieniec/ Jeszcze pan nie poczuł sierni, ukrytych w wieńcu róż, jaki panu na czoło włożył kaprys losu!

Reporter "Nowin": /z dużą grzywą, roztargniony, nieporządny, krótkowzroczny; ciągle gubi swe okulary, pióro, notatki, ciągle nerwowo się kręci i zdejmując okulary, aby potem znów je wkładać/-Dzień dobry, dzień dobry, jak się pan ma, Panie Kalamas! Nasz stary przysłał panu moc słodkości, bo to nie kosztuje! on tylko forsy nie lubi przysyłać, /potrzasa dłonią Kalamasa, po nim obaj pozostali reporterzy, Kalamas wskazuje im zbolalym gestem miejsca, reporterzy siadają, rozglądają się, notują /.

Kalamas: /afektowanym, konającym głosem/ Czym mogę panom służyć?

Zbyszek: /przesadnie/ Może się wyciągniesz? Panowie pozwolą, nie wezmą ci tego za złe! Taki jesteś blady, czy ci gorzej? /Kalamas kiwa głową, reporterzy przyglądają mu się z pewnym niepokojem, zlekka odsuwają się/ Może ja ci zastąpię? Jako twój przyjaciel, obecny przy powstaniu Złotogłowi może będę mógł w wielu kwestiach za ciebie odpowiedzieć! Gdybym wypaczył twoją myśl... /Kalamas robi łobuzerski grymas, przy czym Zbyszek grozi mu oczyma/ - to, mnie poprawisz! Więc połącz się! /Kalamas kładzie się/

Reporter "Świtu": A co panu właściwie jest? Czy to nie zaraźliwe?

Zbyszek: /lekko/ Ooh, nie, ma silne bóle głowy i drętwienie kręgosłupa, jeżeliby przyszedł torsje...ooo, to wtedy można by sądzić, że to ropne zapalenie mózgu.../reporter Świtu zrywa się/ Ach, niechże pan siada, to jeszcze nie przesadzone, nie nie wiadomo, oczywiście, że to byłoby straszne w tak młodym wieku przy wschodzącej sławie... taka straszna i zaraźliwa choroba!!! /Reporter Świtu przechodzi na krzesło koło drzwi wejściowych/. /Zbyszek przysiadł u nóg Kalamasa/

Reporter Nowin: I dawno pan tak choruje, z czego to się wywiązało?

Zbyszek: To z przepracowania! Przemęczenie mózgu, ofosforyzowanie panowie rozumieją! Robi się co może, bo przecie niepodobna, aby tak świetnie zapowiadający się talent miał być tak tragicznie unicestwiony przez nieubłaganą śmierć. /Kalamas kopie Zbyszka i protestuje ruchem głowy/ Ooo, nie denerwuj się Juleczku, ja cię nie opuszczę do ostatniego tchnienia, leż spokojnie, stary druhu, lekarz nakazał ci bezwzględny spokój!

Reporter Nowin: Czy powstanie Złotogłowi długo trwało?

Zbyszek: O tak! Poprzedziły go długotrwałe studia językoznawcze!

Reporterzy: Językoznawcze!!!!???

Kalamas: /prędko chcąc naprawić sytuację/ A nie, właśnie, że nie! Co ty tam wiesz! Całej parady z tydzień, no, może ze dwa tygodnie mi zeszło na pisanie!!!

Reporter Sztuki: Fenomenalne! /z drwiną/ Całej parady dwa tygodnie zeszło! /notuje/

Kalamas: A co pan myślał? Jak człowiek ma talent, to mu się zdania same jak z rękawa syją! Idzie poprostu, jak po maśle!!!

Reporter Świtu: /śmieje się/ Co za styl! Jaka soczystość, obrazowość, wyrażenie!

Reporter Sztuki: Zadziwiające zjawisko psychologiczne! Jakby rozdwojenie mentalności! W twórczości niesłychana wytworność stylu, głębia myśli, bogactwo przeżyć, a w życiu /z naciskiem/ nieprawdopodobna bepośredniość i prostota!!!

Reporter Nowin: Trudno uwierzyć, że pan Kalamas, świetny skądinąd sportmen taki, jaki się w tej chwili nam udziela, mógł napisać coś takiego jak Złotogłowi! Mój szef, który go zna oddawna, nie mógł uwierzyć, że napisał pan i to nie farsę, ale dramat, tak niebywale ciekawy, że

szeft zacząwszy przeglądać rękopis, aby się przekonać, co pan mógł stworzyć, nie mógł się poprostu oderwać od pańskiego dzieła aż je przeczytał jednym tchem do końca!!

Kalamas: No proszę! Co to znaczy zaprawa! /Zbyszek szturcha go, Kalamas milknie/

Reporter Sztuki: W pańskim utworze uwidacznia się pewna prawie klasyczna stylizacja dialogów, czy pan to robił celowo pod wpływem klasyków, czy też nieświadomie pod presją odruchu wewnętrznego?

Kalamas: He? CO? Nie, ja nie uznaję żadnej presji, jestem indywidualistą, tylko lubię porządek i posłuch!

Reporter Sztuki: Wracając do napomknięcia Pańskiego przyjaciela, o studiach językoznawczych... Jakiego rodzaju studiom specjalnie się pan poświęcał, ze szczególnym zamiłowaniem? /Zbyszek wzdycha/

Kalamas: No sportowym, naturalnie, studiowałem wychowanie fizyczne.

Reporter Sztuki: Ja miałem na myśli studia umysłowe, np. humanistyczne, prawnicze, matematyczne, filozoficzne... Sądząc po sztuce, braku panu socjologa... Jak jest w rzeczywistości?

Kalamas: /Zaczyna jęczeć/ Oh, moja głowa!! O co pan pytał? Zbyszek, proszę cię odpowiedzieć!

Zbyszek: Zaraz, zaraz tylko zmienię ci okład! /Wybiega do łazienki i dopiero po dłuższej chwili wraca, gdy dialog trwa dalej/

Reporter: Co za szkoda, że pan jest tak bardzo niedysponowany, że nie jest pan Sztuki w stanie ~~W~~ udzielić nam więcej materiału do recenzji na temat pana twórczości!

Kalamas: O, ja za parę dni, może pojutrze mogę do każdego z panów przysłać moją sekretarkę, która udzieli panom wszelkich materiałów, jakich tylko panowie zapragną... Ona w tej chwili jest w drodze, lecz wkrótce wróci! /Zbyszek zmienia mu okład na głowie/

Reporter Sztuki: Oh, to nie będzie to samo! Bezpośrednie obcowanie z panem daje specyficzne wrażenia na skutek kontrastów, w które zdaje się być bogatą pana osobowość... Ja wolę poczekać, aż pan wyzdrowieje i osobiście będę pana atakował, aż póki nie wydobędę odpowiedzi na pewne punkty interesujące mnie.

Kalamas: Masz tobie! /wzdycha z rozpaczą/ Widzę, że się nie wykręcę od Pańskiego wywiadu! /nagle w olśnieniu/ Ale może w związku z chorobą, to jest kuracją, wyjadę wkrótce i to na długo... toby się panu nie udało!

Reporter Sztuki: To prawda! Wobec tego może jeszcze coś nie coś zechce pan łaskawie dziś mi powiedzieć, a będę się starał na razie tym zadowoląć.

Kalamas: Proszę, wal pan, byle pędzej, bo ja się naprawdę, to jest chciałem powiedzieć, gorzej rozchoruję pod tych wywiadów!

Reporter Sztuki: /zagląda do notesu/ Kiedy i jak, w jakich okolicznościach powstała koncepcja Złotogłowi? I dlaczego taka, a nie inna?

Kalamas: /z ulgą, zadowolony/ Tylko tyle! Hmm, jak to panu wytłumaczyć, nie chcę, żeby mnie pan wziął za zarozumiałego, ale już co do konceptów, toć przecie słynałem z nich na wszystkich boiskach Polski /reporterzy śmieją się zdziwieni, Zbyszek szarpie go/

Reporter Switu: Kochany nasz mistrz lubi żartować! He, he, he!!!

Reporter Sztuki: A dlaczego przy praktycznym potraktowaniu ideologicznych przesłanek pozostawił pan rozwiązanie na platformie czysto filozoficznego teoretyzowania?

Kalamas: /zaczyna gwałtownie jęczeć i rzucać się na tapczanie/

Zbyszek: Przepraszam panów najmocniej, ale widzę, że memu przyjacielowi jest coraz gorzej, widocznie zmęczenie rozmową wybitnie mu zaszkodziło... więc panowie rozumieją i wybaczą... nie wolno go więc męczyć.

Reporter Switu: /na pierwsze jęki daje susa do drzwi, a na słowa Zbyszka prędko wychodzi, wołając/ Ależ naturalnie, chodźmy koledzy, nie trzeba męczyć naszego mistrza pióra! Życzę szybkiego powrotu do zdrowia, drogi twórcu! /ostatnie słowa kończy za drzwiami/

Reporter Sztuki: /wstaje i kłania się sztywno/ Wobec cierpienia pana, nie pozostaje nam nic innego jak pożegnać pana, panie Kalamas! Przepraszamy za nasze natręctwo zawodowe i życzymy poprawy pana opłakanego stanu i polepszenia samopoczucia. /wychodzi/

reporter Nowin: /podchodzi do Kalamasa i podaje mu rękę/ Żegnam pana i w imieniu moim i Nowin proszę o postawienie ~~nabija~~ siebie w krótkim czasie na nogi! Słuchać doktora, wypocząć, dużo jeść, dużo spać, bo to ~~podaję rękę Zbyszkowi~~ najskuteczniej leczy, i prędko pokazać się (u nas znowu) w budzie! /podaje rękę Zbyszkowi/ Do widzenia panu, stanowi pan wprost wzruszający okaz przyjaciela, pańska troskliwość w pielęgnowaniu chorego, chęć przyjścia mu z pomocą są doprawdy rozrzewniające!!!

Zbyszek: Wspaniały temat do artykułu, tytuł aż pociągałby oczy: "Przyjaciel konającego mistrza pióra!" /Kalamas kopie go nieznacznie/ Albo: "Nad lożem nagrodzonego twórcy czuwa niestrudzony przyjaciel" Co? może mało reklamowy tytuł?

Reporter: Ależ wspaniały, doskonały! /mruga porozumiewawczo/ Nie weźmie mi pan za złe, jeżeli popełnię kradzież pana pomysłowego tytułu?

Zbyszek: Proszę bardzo! /skromnie/ Zawsze chętnie mogę panu służyć, mam specjalną łatwość wykombinowywania tytułów!

Reporter: To pan jest urodzonym dziennikarzem! /idzie ku drzwiom/

Zbyszek: Coprawda nigdy nie miałem okazji tego spróbować! ale w mojej rodzinie pokutuje talent pisarski! /odprowadza reportera do drzwi, żegna go jeszcze raz i zamyka drzwi/

Kalamas: /siada na tapczanie, zrywa z głowy ręcznik i zapala papierosa/ No, teraz chwila przerwy! Aleśmy się wreszcie pozbyli tych zmor, tych pił drewnianych! /śmieje się/ A ten stary miał pietra, kiedyś o tej zaraźliwej chorobie wspomniał! Pierwszorzędnie to wykombinowałeś! Odrzućmy, że tylko choroba może mnie wyratować! Sam widzisz, jak łatwo dać sobie radę z nimi? Przecież to można bzika dostać z takimi! Jak zacząć pytać i pytać, a to, a tamto, toby duszę z człowieka wypruli, żeby się im dać! /z dumą/ Ale słyszałeś jak ja się już nauczyłem im wymigiwać? Tak im odpowiadam, że każdy zje diabła, nim się wyrozumie, o co chodzi! Bo, po prawdzie, to ja i ja sam nie rozumiem też nic, ~~ani~~ ani w ząb, więc niby jak ja mam im tłumaczyć, kiedy sam nic nie wiem! Toby tak coś było: uczył Marcin Marcina... /śmieje się/ Grunt, żeśmy ich na razie spławili, a jak się rozniesie, że chorzy - to może mi na jakiś czas dadzą spokój, a potem to niech sobie Jadzia z nimi radzi! Aż mi żal tej słodkiej dziewczuszki, że tyle z nimi wycierpi!

Zbyszek: A jeszcze pismaki strasznie na ładne kobiety łase, jak ją zobaczą, to nie będzie im się chciało wywiadów kończyć! /dzwonek u drzwi/

Kalamas: O rany, już! Znowu się zaczyna! Założę się, że jaki z gazety albo z teatru! /kładzie się/ Powiedz, że jestem śmiertelnie chory, za minutę skonam na zaraźliwą chorobę, jaki tyfus, albo nie, bo muszą być szczepieni przeciwdrurowo, lepiej dżuma!!! /Zbyszek otwiera drzwi/

Zbyszek: Pan Kalamas nieuleczalnie chory na dżumę, za chwilę umrze! Aaa, to wy. /radośnie/ Julek, nie umieraj jeszcze, bo to nasze chłopcy! /wchodzi Edward, Jurek i Stach/

Scena 3

/Kalamas, Zbyszek, Edward, Jurek, Stach/.

Edward: Co za heca, ty narowisty koniu! Co tu wydziwiasz z jakimś umieraniem?

Jurek: Nagrody zbiera za jakieś tam figle-migle, kabzę nabija, wielkiego pisarza udaje, a biby kolegom nie myśli sprawić! Godzi się to tak?

Stach: Słuchaj ty, mały Sienkiewicz, jak ty przypuszczasz, że się wykręcisz od obłania nowej kariery ze starymi kamratami, to się bardzo grubo mylisz! Nie rób umarlaka, bo to ci nie, a nie nie pomoże! Jak w przeciągu dwóch dni nie urządzisz dla całej drużyny takiej popijawy, żebyśmy na czworakach chodzili - to ci takie lanie spuścimy, że i bez skonania w czterech deskach cię zawiozą!

Jurek: A cóż ty sobie myślisz, że z takimi kłutymi wygami, jak my, uda ci się sianiem wykręcić? Ooo!! niedoczekanie twoje!!

Edward: Czekaćcie, dajcie spokój! Może on naprawdę chory? Coś się tak, Julek, poobstawiał flaszki jak stara panna? Jest ci co?

Kalamas: /radośnie/ Przede wszystkim siadajcie! A moja choroba to zasadniczo bujda, ale konieczna i bardzo dokuczliwa!

Edward: Nic nie rozumiem, co ty pleciesz! Bujda, ale dokuczliwa? Więc jak jest naprawdę?

Kalamas: Chociaż jestem zdrowy, muszę chorować, żeby mnie reportery i te różne cholery na żywego męczennika nie zrobili!.

Zbyszek: Tak potrafią człowieka pompować, ~~nie~~ nie gorzej pijawek!

Jurek: Ojej, co ty mówisz, a z czego, z forsy?

Kalamas: Tego nie wiem, pewno to też potrafią, bo kto dziś nie lubi pompować, gdzie się da, forsy? Ale mnie te skrobipiory pompują z:/skanduje z patosem, przedrzeźniając reportera z Sztuki/ "rozdwojonej mentalności pod nieświadomą wewnętrzną presją na platformie socjologicznego kontrastu bezpośredniości" Phh! /patrzy triumfująco na osłupiałych kolegów, łobuzerskim tonem/ Skapowałeś co z tego? /Jurek przecząco kiwa głową/ Nie? A widzisz! Ja też nie! I oni pewnie także niewiele! Ale jak tego nasłucham się od rana do wieczora, to mogę dostać choroby nerwowej, czy nie?

Stach: /z przekonaniem/ Faktycznie, nawet i lumbago!

Kalamas: Aha! Teraz zrozumieliście, jakie ja mam ananasy z tego autorstwa, ale od biby się nie wykręcam, broń mnie Boże! Oblewanka murowana! Moje słowo!

Edward: A kiedy?

Kalamas: Najpóźniej pojutrze wieczór we "Fregacie M". Ręka?! /Potrząca ręką, każdego z kolegów./ Słychać dzwonek telefonu i u drzwi/

Jurek: Ty, Julek /nieśpokojnie/, czy może znów te reportery?

Kalamas: /z rozpaczą/ A pewnie! /Kładzie się na tapczanie, owija głowę ręcznikiem/ Zbyszek, a weźże tę słuchawkę, bo łeb pęknie! A z was niech który otworzy drzwi! I dziej się dopust Boży!!

Edward: ~~XXXKISAKK~~ Dobrze, możemy otworzyć! Ale my sami wiejemy, nic tu po nas, jak tu mają przyjść, pismaki!!! /Idą ku drzwiom, wpuszczają reżysera i wychodzą./ Zbyszek rozmawia przez telefon/

Scena 4.

/Klamas, Zbyszek i Reżyser/

Reżyser: Jestem Karta, reżyser Teatru Polskiego. /Klamas kiwa głową/.

Kalamas: Bardzo mi przyjemnie /jęczy/, Przyjemnie poznać.

Reżyser: Miałem zaszczyt być już przedstawionym. Spotkaliśmy się u naszego Dyrektora przy zawieraniu przez nas kontraktu.

Kalamas: Być może, być może. Ostatnio tylu nowych ludzi poznałem, że nie mogę wszystkich pamiętać! Jak z kim mam więcej do czynienia, to mi się jego osoba upamiętnia.

Reżyser: Oczywiście, oczywiście, ja pojmuję! Ja mam kult dla bohaterów sztuki, pracowników ducha, genialnych twórców naroda! Ja przyjechałem do Ojczyzny ~~xxx~~ wprowadzić nowe formy inscenizacji, mnie popiera sam dyrektor od Kultury. Ja specjalista w swoim fachu. Tak i mnie cieszy, kiedy ja widzę nowego człowieka w teatrze, nowego pisarza, bo ~~on~~ rodzi się nadzieja, że on zechce zrozumieć nowe idee, nowe drogi szczytne, on będzie ze mną współpracować, on mnie pomoże! Dlatego ja tutaj przyszedłem, żeby z wami w spokoju omówić co wy powiecie na moją reżyserię w waszej sztuce?

Kalamas: /ze znużeniem/ Co ja powiem? Same najlepsze! ~~xx~~

Reżyser: Tak! /radośnie/ Więc wy zwolennik mojej idei! No, to ja cieszę się bardzo! No, to dobrze! Ot, wy zgadzacie się, żeby ja 4 i 5 scenę II aktu oświetlił na czerwono? To podkreśli nastrój dialogu!

Kalamas: Ależ dobrze, dobrze, naturalnie, że się zgadzam, dlaczego miałbym się nie zgodzić?

Reżyser: Ale wy uznajecie, że to jest w porządku? Bo, mnie dyrektor i wszystkie aktory proszą: nie i nie, oni chcą mieć zaświatowe kolory, a podług mnie to idiotyzm!

Kalamas: ~~z~~lekka zaniepokojony/ Mówi pan, że dyrektor uważa, że nie nadaje się taka iluminacja na czerwono?

Reżyser: At, co on wie?! Jemu zdaje się, że on postępowy, a on jeszcze stary romantyk! On by wolał księżyc! On lubi błądy świt, nikłe światła, cały taki niewyraźny nastrój! Ot ~~xxxx~~, sami nie wiedzą, co chcą, a ja wiem, ja lubię wyraźne oświetlenie, mocne, żeby każdy robotnik zrozumiał, o co idzie, żeby zrozumiał, co my chcemy powiedzieć! Na co domyślał się? Trzeba wyraźnie mówić!

Kalamas: /zaambarasowany/ Ale może tak, jak dyrektor chce, też byłoby nie najgorzej? Jak będzie ładniej?!

Reżyser: Co kto woli, oni chcą subtelność, ja zwykłe słowo! W ostatniej scenie ostatniego aktu, tamże wrażenie zostaje z całego teatru, tam nie można z patosem, tam trzeba prosto grać!.

Kalamas /udręczony/ Sam nie wiem co panu odpowiedzieć. Trudno mi dziś decydować, kiedy jestem chory i nie zupełnie mogę skupić myśli!. Może jutro, pojutrze odpowiem panu? Co mi się wyda lepsze. Wie pan, ja panu napiszę w liście, będzie Pan miał czarne na białym i w razie czego będzie się Pan miał na co powołać wobec dyrektora!

Reżyser: No, na co mi list, na co wam namyslać się? Po prostu czy wy człowiek nowych idei, postępowiec, czy nie? Jak wy postępowiec, to ja wam moje formy muszą spodobać się! Wy mnie dajcie w ostatnim akcie na końcu tak ustawić figury, jak ja chcę, to one same za siebie będą mówić! Ja i tak im wyreżyserowałem, oni wszyscy niemi, statysty, co nie mają siły grać, a na tym tle Marek, wasz bohater, on jeden rzuca hasła, on działa, a Halina, ona nie mówi, ale ona jego wspiera ramieniem, znaczy się, ona z nim zgadza się, ona jego działalność, rozumiała i popiera, choć ona ze starego reżymu!

Kalamas: /kapie się za głowę/ Uff! W głowie mi się kręci, łeb mi pęka, już nic nie wiem! /Zbyszek przestaje telefonować i przysiadł koło Kalamasa/

Reżyser: /współczująco/ No, jak wy chory, to wam i nie trzeba nic wiedzieć, tak wy spuśćcie się na mnie! Ja specjalista, wy nie bójcie się, ja wam pokażę, ja za was zrobię majstersztyk! Wy mnie zaufajcie! Każda sztuka jest niczym, dopiero reżyser robi z niej coś! Wasza sztuka co? Miał! Dopiero ja z niej zrobię rewolucyjny dramat, że krytyka oniemieje! Wy mnie zaufajcie!

Kalamas: Kiedy doprawdy, niech pan mi da czas rozważyć do wszystkiego, ja tak nie mogę zdecydować się od jednego zamachu, w jednej sekundzie! Ja się muszę namysleć, a teraz nie mogę myśleć, bo mnie głowa boli!

Reżyser: /kiwa z politowaniem głową/ Ja myślałem, że wy postępowiec, zuch, a wy taki sam jak dyrektor! On boi się! Jemu wszystko za śmiałość! Onby chciał, ale powoli, ostrożnie, żeby publiczność przyzwyczaiła się, nie zraziła! A mnie trzeba od razu podbić publiczność, narzucić jej co, ma wartość! Jak pan będzie rozważać, namyslać się, tak pan nie zdobędzie widowni, ja to panu mówię, ja reżyser, znam się na tym co, oni chcą, co ich bierze! Oni idą za mocnym wyrazem, za siłą, a w pana sztuce, jak nie dać mocnej rewolucyjnej atmosfery, to ona zrobi klapę, będzie taka mglista, księżycowa i nikogo nie pociągnie swoją mocą! To ja panu mówię, ja, specjalista!

Kalamas: /do Zbyszka/ Co tu robić, co tu robić? Jak sztuka klapę zrobi, to panna Jadzia mi nie daruje!!! /do reżysera z nagłą decyzją/ A nie będę się namyslał! Niech pan wystawia, jak pan chce, byleby publiczności się podobało, byle było powodzenie! Niech pan robi na czerwono, na fioletowo, na cytrynowo! - Wszystko mi jedno, pan powinien się na tym znać jak najlepiej i pan jest za to odpowiedzialny! Co ja, zwykły aktor mogę wiedzieć, co w teatrze lepiej wygląda? Ja zrobiłem swoje, teraz niech pan robi swoje!

Reżyser: /z wylaniem/ No, tak ja dziękuję, z pana dzielny człowiek, ja widziałem, że pan choć i chory, a swój rozum ma i pójdzie mi na rękę, pan zrozumiał ducha czasu! ~~Właśnie~~ Tak trzeba! Nie można iść na przekór prądom! No, to ja i nie będę zabierał panu czasu, pan chory, należy spocząć! W Rosji to pana wysłaliby na koszt państwa do sanatorium bo kto talent ma, on ulubieniec narodu, jego trzeba hołubić, jemu trzeba dać wszystko, żeby on pisał!

Kalamas: Ale pisał z duchem czasu, bo inaczej nie byłby ulubieńcem!

Reżyser: No, tak, tak! Więc dowidzenia, my zobaczymy się na premierze, ~~to~~ to pan mnie podziękuj!

Kalamas: /przerażony/ Nie wiem, czy będę czuł się dobrze, żeby móc pójść na premierę! Na razie doktor surowo, bardzo surowo, jak najsurowiej zakazał mi wychodzić z domu. Bah! Nawet i podnosić się z tapczana!

Reżyser: Ale wszystko będzie dobrze! Będzie pan zdrow. Dowidzenia! /ściska rękę Kalamasowi i wychodzi/.

Kalamas: Słyszałeś? I co ja miałem zrobić? Jakbym się nie zgodził, toby położył sztukę na łopatkę! Przecie taki reżyser wszystko może! Daj mi koniaku, tam gdzieś w szafce powinna być resztką od moich imienin! Och, zupełnie z siły opadłem! A to się do mnie przyczepił, jak rzep do psiego ogona! I skąd tu człowiek ma wiedzieć, co będzie ładniej? Ja osobiście dosyć lubię czerwony kolor, bo wesoły, ale co lubi panna Jadzia? /dzwonek u drzwi wejściowych/ Nie, to przecież szlag może człowieka trafić. Zmów ktoś idzie i to tak przez cały dzień.

- Wydawca: /Kalamas, Zbyszek, Wydawca/
/wchodzi/ Witam łaskawce, ooo, co to, choruje się? Mam nadzieję, że nie groźnego, chwilowa niedyspozycja? /Kalamas i Zbyszek chcą się wtrącić, wydawca nie dopuszcza ich do słowa/ A ja tu przyniosłam umowę autorską do podpisania, bo rękopis idzie do druku i za jakiś miesiąc ukaże się na witrynach księgarskich! Narodowy Instytut Literatury spokoju mi nie daje! Co dzień bezmała przypominają, obligują o pański utwór. Musiałem prezesowi uroczystie przyrzec, że już rozpocznę prace wydawnicze! Proszę, o tu /rozkłada arkusz i wyciąga swoje wieczne pióro, podając je Kalamasowi/ Zechce Pan uprzejmie złożyć swój podpis, jest to zwykła formalność, zezwolenie na wydrukowanie rękopisu. /Kalamas podpisuje, wydawca przedkłada mu drugi egzemplarz / I jeszcze raz, bo jeden egzemplarz umowy zachowuję pan szanowny, a drugi należy do naszego wydawnictwa. Warunki umowy, jak to już paku komunikowałem, są panu znane i dogodne; 10% od ceny sprzedaży, przy 10 tys. nakład. Oczywiście zastrzegamy sobie prawo do dalszych nakładów, Pan nie ma nic przeciw temu?
- Kalamas: /który ogłuszony swadą wydawcy, ocknął się na ostatnie pytanie/ Co? Jak? O co chodzi? Aaa, o nakład? Znaczą, że pan chce drukować i mnie płaci? /wydawca kiwa głową/ Nie, nie nie mam przeciw temu! A kiedy dostanę pieniądze?
- Wydawca: W ciągu bieżącego tygodnia. Według umowy 20% należności ogólnej. Reszta w miarę sprzedaży, więc co do dalszych wydań, nie robi Pan zastrzeżeń?
- Kalamas: To znaczy co?
- Wydawca: /orientując się w braku znajomości rzeczy u Kalamasa, lekko/ Ooo, to bagatela, głupia formalność, która oznacza, że pozwala nam pan w razie potrzeby znów drukować Pana utwór.
- Kalamas: Ależ samo przez się rozumie, jasne jak słońce! Niech pan drukuje ile razy chce i kiedy chce, jak mi pan raz spłaci, to mnie to już nie obchodzi, co pan będzie robił ze Złotogłowie!
- Wydawca: /radośnie/ Ach tak, pan ma wzruszająco prosty sposób ujmowania spraw! Nam ludziom interesu, to niesłychanie ułatwia załatwienie formalności! Bo autorzy, kompozytorzy, wszyscy, wszyscy literaci i artyści to są tak niepraktyczni, tak nieżyciowi ludzie, Im który twórca większy tytan ducha, tym niezaradniejszy! Musimy po prostu czuwać nad nimi w ich własnym interesie, musimy dostarczyć im środków utrzymania, boby gotowi z głodu zginąć w przystępie natchnienia! Oooo, ja to rozumiem! Pana wstrętem napawa wszelka styczność ze sprawami finansowymi, z interesami..
- Kalamas: Wcale nie, bardzo lubię dobre interesy i umiem je robić, a co do spraw finansowych, to nie przepadam za długami, pożyczkami, procentami, podatkami, ale brać honoraria, owszem owszem, to mnie zupełnie nie napawa wstrętem!
- Wydawca: /śłodko/ Jest pan więc unikatem! Zaraz, jeśli panu zależy na pieniądzach, to ja ... /wyjmuje portfel z kieszeni i przegląda go/ Mogę panu nawet natychmiast służyć trzema tysiącami zaliczki. Mam słabość do literatów i do nowicjuszy! A tu /bierze umowę/ pan pozwoli, że zrobimy małą poprawkę zgodnie z pana życzeniem, bo zakradła się mała pomyłeczka... sądziłem, że pan chce na każdy nakład odnawiać umowę, ale skoro pan pragnie raz na zawsze pozbyć się wszelkich związanych z tym kłopotów, ... /mówiąc pisze przez cały czas/ ooo, proszę tu podpisać zgodę na dokonaną poprawkę. /Kalamas podpisuje, wydawca wstaje, chowa umowę i pióro, b podaje mu rękę/ Zegnami! Pan wybaczy, ale dla mnie więcej niż dla kogokolwiek innego ma znaczenie zasada: "Czas to pieniądz"! Ooo, bo ja jestem człowiek zasad, niezłomnych zasad, choć mam swoje słabości, jak na przykład do laureatów! /Wychodzi/
- Kalamas: Też dobry numer! Od jego pytlowania aż mi w głowie huzy! /Zbyszek przynosi mu koniak i nalewa, obaj piją/ Odsapnąć nie mogę, a warto by było wymknąć się na jakiś obiad! Jadziunia kochana, będzie rada z 3-ch tysiączków! Może i nie najgorszy chłop z tego wydawcy, choć zrobił na mnie wrażenie lisa kutego na wszystkie cztery nogi, tylko kopniemożliwie dużo i prędko gada! Prostu młyn diabelski! I mówią, że to jedynie kobiety są takie gadatliwe, ale jak trafi się męszczyna gadatliwy, to przejdzie każdą babę!!!

- Zbyszek: /który przeglądał umowę/ Marany, Julek!! Coś ty narobił?
- Kalamas: /zaniepokojony, ale nadrabia minę/ No, co? Podpisałem umowę autorską.
- Zbyszek: /z rozpaczą/ Ale jaką, jaką? Człowieku, tyś nawet nie przeczytał, co podpisujesz! Toś dopiero Jadzię wykie rował!! Ten wydawca cwaniak, jak się zorientował, jakiś ty osioł, to was wystawił na dudków!
- Kalamas: Jakto? /zegląda do umowy przez ramię Zbyszka/ Gdzie to jest? Dla czego? Przecież ja nie chciałem, ale kto to się może połapa w tym wszystkim!
- Zbyszek: /pokazuje w umowie/ Patrz, o tu! Było napisane, że za każdym razem jak chce na nowo drukować, to musi z tobą nową umowę podpisać i na nowo ci zapłacić. A jak tyś powiedział, że cię nic nie obchodzi, co on będzie robił ze sztuką i że może sobie drukować ile razy chce, to on też wstawił tu poprawkę, że mu sprzedajesz za cenę dwudziestu tysięcy prawo do wszystkich nakładów na wiek wieków amen, bez prawa odstąpienia, przedruku i tłumaczeń! A ~~ile~~ o ile mi się zdaje, tyle powinien ci dać za j e d e n n a k ł a d !!!
- Kalamas: /opada na krzesło/ Aaaa, słabo mi! /wachluje się zdartym z głowy ręcznikiem/ A to hycel, a to galgan! To mnie dopiero nabrak! Ale ja mu tego płazem nie puszczę! Pójdę do jakiego związku... Przecie u diabła musi być jakiś literacki związek zawodowy?! I oskarżę go, oskarżę o podstępne nadużycie zaufania i o oszukanie. Jeszcze zobasz jak będzie!
- Zbyszek: Nic mu nie zrobisz! Podpisałeś, zgodziłeś się w pełni władz umysłowych, sam się zrzekłeś praw do dalszych nakładów - to teraz przepadł! Nie ma co robić awantur, bo to się na nic nie zda! Przynajmniej będzie nauczka na przyszłość, jak trzeba uważać przy podpisywaniu umowy z takimi słodkimi opiekunami z wydawnictw!
- Kalamas: Ale co panna Jadzia powie? Taka strata, taka strata! A bo .. niech by sobie swoich interesów pilnowała, a nie gdzieś tam ją nosiło po świecie i to z jakimś tam szefem! To wcale nie odpowiednie dla młodej dziewczyny i nawet powiem niewłaściwe! I jeszcze przez te podróże taka kabała! Ona musi kamieniem tu siedzieć i swoich spraw doglądać! Gdzie ~~tam~~ mnie tam do tego! Nie mogę być uniwersalnym znawcą i w sporcie i w literaturze i w teatrze...
- Zbyszek: Trudno. Stało się! Robimy, co możemy! Żeby tylko więcej głupstw nie narobić... /dzwonek u drzwi/ bo znowu ktoś nadchodzi!

Scena 6

/Kalamas, Zbyszek, Reporterka Kroniki, potem Tumańska/

- Kalamas: /znów kładzie się na tapczanie i jęcza głośno/
- Reporterka: /wchodzi ostrożnie i z przerażeniem patrząc na Zbyszka powoli zbliża się ku Kalamasowi/ Co panu jest? Czy pan tak cierpi?
- Kalamas: /zerknąwszy na reporterkę/ Nie przyjmuję dam, nie przyjmuję dam /wachluje się przed sobą rękoma/ Jestem zaraźliwie chory, jestem zakaźnie chory, jestem obłożnie chory!!!
- Zbyszek: /daje znaki reporterce, aby się skryła za nim/ Ale panią możesz przyjąć, pani nie wygląda groźnie, owszem, bardzo miłutko. /reporterka robi zażenowaną minę, wogóle jest bardzo młoda i naiwna/ Na moją odpowiedzialność! Ja będę z panią rozmawiał, skoro cię to męczy! /do reporterki/ Niech się pani nie obawia, to nie jest tak zaraźliwe, jak on przypuszcza, to prawie wcale nie jest zaraźliwe. I on nie jest ~~znowu~~ taki znowu straszliwie chory, to więcej imaginacji, jak zwykle u literatów! /Kalamas oburzony wygraża mu/.
- Reporterka: Skoro pan taki uprzejmy, to skorzystam z pana pomocy. /siada ostrożnie na brzeжку krzesła, raz po raz zerkając z lękiem w stronę Kalamasa/ Bo mnie bardzo zależy na interviewie z panem Kalamasem, gdyż jestem początkującą dziennikarką i taki reportaż o bohaterze dnia może zadecydować o mojej karierze!
- Zbyszek: Właśnie i jak tu pani nie pomóc! Niech pani mnie pyta, ja jestem serdeczny przyjaciel Julka i mogę ~~wszystkim~~ na wszystkie pytania odpowiedzieć zamiast niego!
- Reporterka: /czyta pytania z notesu i zapisuje odpowiedzi/ Gdzie i kiedy pan się urodził?
- Zbyszek: Tego wyjątkowo to ja już nie pamiętam, bo to bardzo odległe czasy. /Kalamas protestuje mrukiem/ Co mówisz drogi przyjacielu, że nie takie odległe?! Jak dla kogo! Dla tej ślicznej pani jesteś

Zbyszek: zmurszałym grzybkiem, mój staruszkule! /Kalamas oburzony rzuca w niego poduszką z tapczana/ lecz on uchyla się/ Nie rzucaj się tak ko-chańku, bo cię to pozbawi resztki sił żywotnych! Leż spokojnie skarbie, tak ci ładniej tym powijaku na głowinie, tej genialnej, ukodanej przez muzy głowinie! /Więc gdzie i kiedy zjawiks się na ten padół płaczu?

Kalamas: W Krakowie, w 1911 roku jako syn poczcierza.

Reporterka: Jakie studia pan ukończył?

Zbyszek: On? /chrząka zaambarasowany/ Jakby tu powiedzieć... On studiował... /z egzaltacją/ naturę ludzką we wszelkich jej przejawach i przyrodę w jej nieogarniętych regionach... zarówno wsłuchiwał się w szmer strumyka, jak i śledził biegi gwiazd...

Reporterka: Aha, to znaczy mam rozumieć, że pan jest przyrodnikiem z zawodu.

Zbyszek: Niech pani rozumie, jak pani chce!

Reporterka: A co pana najwięcej interesuje, wszystko jedno, czy w pana zawodzie, czy poza nim?

Zbyszek: Sport, oczywiście sport! Kalamas poza literaturą jest znanym sportowcem!

Reporterka: To dziwne, że takie dwie sprzeczności doszły w panu do takiego szczytu! Literatura - to duch, to skupienie, to bezruch fizyczny na rzecz pracy mózgu! A sport - to znowu ciało, to ruch, to praca mięśni jedynie, bez udziału mózgu!

Kalamas: /oburzony/ A jakże! Niech pani spróbuje zagrać na meczu bez mózgu, to się pani przekona jaki z pani kotlet zrobią!!! Ale że jestem kontrastowy, to fakt! Wszystkie reportery mi to mówią!! /dzwonek u drzwi/ Zbyszku, otwórz i powiedz, że ja nikogo nie przyjmuję!

Zbyszek: Trudno będzie to będzie komu wmówić, kiedy zobaczy tu panią! /idzie ku drzwiom, otwiera je, wpada Tumańska/

Tumańska: /biorąc Zbyszka za Kalamasa/ Panie, ja tu do pana osobiście przyszedłam, bo jestem pewna, że Tumańskiej nie odprawi pan z niczym!

Zbyszek! Przepraszam, ale kto pani jest i z kim pani chce mówić?

Tumańska: Jaki? Nie pozna mnie pan? Jestem Tumańska, Klaudia Tumańska, artystka Teatru Polskiego, w tym miejscu Kalamas wydaje jęk /Myślałam, że pan mnie pozna ze sceny, ale widocznie moje kreacje tak mnie zmieniają, że w życiu codziennym trudno mnie rozpoznać!

Zbyszek: /przez grzeczność udaje, że sobie przypomina/ A rzeczywiście, teraz panią poznaję, ale będąc zaskoczonym, w pierwszej chwili nie mogłem się zorientować, skąd panią znam!

Tumańska: /zadowolona/ Ale teraz już jesteśmy starzy znajomi! /podaje mu rękę którą Zbyszek całuje/ Otóż panie Kalamas przychodzę z małą, małą, małą, próżbeczką, z naiwnym grymasem /Kłodzi nie wolno odmówić, Kłodzi nikt nie odmawia, bo Kłodzią będzie płakusień!

Zbyszek: Ja nie jestem Kalamas, jestem Karolewski. Mój przyjaciel Kalamas leży tu, właśnie choroba, złożony, ale niemniej jest do dyspozycji pani!

Tumańska: /odwraca się od Zbyszka ku Kalamasowi/ Aaa, to pan?! Drogi, kochany chłopczyku, zrób coś dla Kłodzi, Kłodzi bardzo, a bardzo prosi! Jak chłopczyk zrobi - to Bozia da za to zdrowie chłopczykowi!

Kalamas: /z westchnieniem/ A o co pani chodzi? Nie wiem, czy będę mógł!

Tumańska: /prędko/ Ale będzie pan mógł! Będzie pan mógł! Niech mł pan mi doda w mojej roli Krystyny z pana sztuki kilka scen miłosnych!

Kalamas: Co ja mam zrobić?

Tumańska: No, dać mnie te parę scen, które gra Halina! Próby dobiegają końca, wkrótce premiera, a Rożniewska gra te sceny jak... jak... jak gęś! Słowo daję, jak gęś! Przecież ona położy sztukę na pewniaka! Przecież to trzeba umieć zagrać, mieć sex appeal, mieć głos, aparycję, temperament, trzeba umieć wzbudzić dreszcz wśród widzów! A ona?! Szkoda słów! Maślana smantka! Tak. Zupełnie maślana! Więc sobie pomyślałam, że pan jest taki miły... /kokieteryjnie/ taki czarujący, słyszałam, że kobiety szaleją za panem i teraz, kiedy pana widzę /ze śmiechem/ nie dziwię im się wcale... Jest pan w guście kobiet...

Kalamas: /na umizgi Tumańskiej kryguje się, robi do niej zalotne miny, odrzuca ręcznik i poprawia szlafrok/ Doprawdy, chętniebym zrobił, co pani zechce, ale czy to się da?

Tumańska: Ależ da, da, z pewnością da! To taka bagatelka dla pana, przerzucić parę scen z roli Haliny do mojej, to w niczym nie zepsuje konstrukcji!

Tumańska: dramatu! Ot, taka sobie mała popraweczka! Ja od początku o niej myślałam, ale bo to z tą zakutą pałą, reżyserem, można dojść do porozumienia? Przenigdy! Tylko panna Roźniewska potrafi u niego wyromansować, co chce, ale ja na takie metody działania ~~nigdy~~ nie lecę! Więc zrobione? Mistrz się zgadza i przerobi 2 scenę II aktu i 4-tą III-go! Prawda? Ale to już! Bo zaraz premiera, ja umiem ~~na~~ te partie, więc prawie prima vista mogę zagrać.

Kalamas: Ja, ja mam przerabiać sztukę, mam pisać? Tumańska z przymileniem kiwa głową. / Nie! Dla pani wszystko, ale tego nie mogę! Niech pani żąda czegoś innego, byle nie tego!

Tumańska: Czemu? To takie głupstewko!

Zbyszek: Więc skoro takie głupstewko, dlaczego tak pani na nim zależy?

Tumańska: /ze złością/ Ze względu na dobro sztuki i pańskiego przyjaciela! Jeżeli panu/zwraca się do Kalamasa/ chodzi o to, żeby ~~nim~~ się nie narazić Roźniewskiej, a tym samym i reżyserowi, to niech pan mnie da jej sceny miłosne, a jej moje partie na tematy społeczne! Ostatecznie wszystko jedno, kto co wypowie, byle pewne ustępy zostały wypowiedziane ze sceny! Ona lubi się tymi rzeczami popisywać, a według mnie to są mało wdzięczne, trudne momenty do zagrania!

Kalamas: /chcąc uwolnić się od natarczywości Tumańskiej/ Czy rzeczywiście takie trudne i mało wdzięczne? A ja bym myślał, że to popisowe kawałki dla każdej aktorki! To teraz takie modne tematy! /do reporterki/ Prawda, proszę pani?

Reporterka: Oczywiście. Zagadnienia dnia, aktualne, ważne nie mogą być mało wdzięczne i nie powinny być trudne! Ludzie chłoną je chciwie ze sceny i zagłębiając się w treść są raczej pobłażliwi dla gry, bo ich uwaga skupia się na treści, a nie na wykonaniu!

Tumańska: /odwraca się z pasją ku reporterce i mierzy ją wzrokiem, pogardliwie/ A pani kto jest? Ah, może ta nowa, zapowiadana nam przez dyrektora gwiazda? Już Karta odgrażał się, że będzie przyjęta jakaś niewypierzona adeptka ze studium, która mnie może zastąpić! Mnie!! I to pewno pani!!! Ooo, nie zazdroszczę względów Karty, ani kariery pod jego kierunkiem!

Zbyszek: /oburzony/ ostro do Tumańskiej/ Czego pani od tej pani chce, czemu pani napada na niewinną istotę?

Tumańska: Już widzę, jaką niewinną, skoro tak łatwo znajduje gorącego obrońcę! Znamy się na tym! Slicznotka odwiedzająca samotnych, chorych literatów w ich garsonierach, żeby ułoić protekcję przy obsadzeniu ról! Piękne mi prowadzenie! Zachwycające początki! Ooo! taki wstęp nie zjedna pani sympatii wśród koleżanek!!!

Kalamas: Niechże się pani uspokoi, czemu się pani denerwuje? Kiedy wcale nie ma powodu do nerwów. Więcej opanowania, więcej opanowania!

Tumańska: /zwybuchem/ Pan mnie nie będzie uczył postępowania! A cóż to, za kogo mnie pan ma?

Zbyszek: /ze złością, ujmując się za przygnębiłą reporterką/ Za histeryczkę, łaskawo pani, która w cudzym mieszkaniu, bez powodu napada na nieznaną osobę!

Tumańska: /pada na fotel, powiewając chusteczką, a drugą ręką przyciskając to do serca, to do skroni/ Oh, oh, oh! Co pan powiedział? Co on powiedział? /zaczyna pisać ze złości/ Jak pan śmie? Mnie, znanej artystce, kobiecie, tak ubliżyć!!! Oh, oh, oh! moje serce! Moja głowa! Oh, oh, słabo mi!.

Kalamas: /strapiiony pryska na nią wodą z karałki/ Niechże się pani uspokoi! Nikt nie chciał pani obrazić!

Tumańska: /zrywa się/ Moja ondulacja! Co pan robi? Poco pan na mnie tę wodę leje? Zniszczy mi pan toaletę i uczesanie! Co za dzikie obyczaje!!!

Kalamas: /energicznie/ Ooo, przepraszam!!! Jeżeli o co chodzi, to mimo względów jakie mam dla dam i dla gości, muszę powiedzieć, że i pani obyczaje pozostawiają wiele do życzenia!

Tumańska: Co, co, co? Pan jeszcze także chce mnie obrażać?

Kalamas: Nie chcę pani obrażać, ale muszę bronić siebie i swoich gości przeciw stawianym przez panią zarzutom! Nam pani wymyśla, a sobie nie da nic powiedzieć! Potępia pani tę panienkę za to, co pani sama zrobiła, boć przecie i pani przyszła do mojej garsoniery. Żąda pani

Kalamas: ode mnie rzeczy niewykonalnych dla mnie, a kiedy odmawiam z przyczyn naprawdę ode mnie niezależnych - wpada pani w złość i w bezpodstawny sposób napada pani na tę młodą osobę i broniącego jej mego przyjaciela/uspakajająco/ No, i czy to jest sens tak wybuchać droga, czarująca pani? Oj, oj /chcąc wszystko obrócić w żart przybiera ton Tumańskiej/ Czy to się godzi tak na gorąco wszystko brać, temperamentliwa Kłodziu? grozi jej po dziecinnemu palcem/

Tumańska: /z furją/ Milczeć, milczeć! Nie jestem dla pana żadną Kłodzią!! Mam was wszystkich dosyć! Niepotrzebnie tu przyszedłem, bo widzę, że to wszystko z góry ukartowana fajerwerk! Pan jest taki sam drań jak Karta! Chce się mnie wyzbyć, chce mnie utracić, bo wam się zachciewa dać rolę tej smarkatej!! Ooo, niedoczekanie wasze!! Ja się nie dam usunąć! A związek od czego? Ja wam teraz sztukę położę, ja rolę rzucam, kiedy na nią podstępnie przygotowaliście tę gęś! Niech gra, niech gra! Zobaczymy jak będzie! Ona i Rożniewska zrobią wam klapę! Ale ja nie będę grała, nie będę, nie będę, choćbyście mnie na klęczkach błagali! Niech cię wygwizdzą, ty idioto, ty protektorze smarkatych, poznasz wtedy coś stracił, nie chcąc się ze mną sprzymierzyć!!! Stado baranów!! Gęś!! /wychodzi obrażona z miną królowej/

Kalamas: I co teraz będzie?

Reportarka: /przez cały czas monologu Tumańskiej stara się bezskutecznie przerwać jej/ Trzeba za wszelką cenę jakoś tę panią udobruchać. Trzeba jej wytłumaczyć, że ja nie jestem aktorką. Myślę, że gdy ochłonie, a pan jej obieca i zrobi co się da z tymi poprawkami tekstu - to ona się przeprosi! Mam wrażenie, że ona więcej się z przyzwyczajenia zgrywała, niż naprawdę była dotknięta.

Kalamas: Łatwo to powiedzieć pani: robi poprawki...kiedy ja.../bezradnie rozkłada ręce/

Zbyszek: /szybko/ Jadzia ci pomoże!

Kalamas: A prawda. Jadzia! No, to i chwala Bogu, może jakoś da się z tego wybrnąć! Już ten reżyser groził mi, że położę sztukę, ale jakoś go udobruchałem...ale z tą..nie mogłem dać rady! Możebyśmy teraz poszli gdzieś na obiad?

Reportarka: /wstaje/ Wobec tego ja pożegnaj panów i może pozwoli mi pan dokończyć wywiadu kiedy indziej, w oznaczonym czasie?

Kalamas: A, nie, nie. Pani musi towarzyszyć nam na obiad, a Zbyszek pani w restauracji pomoże napisać ten reportaż, bo to, widzi pani, ciągle nam mogą przeszkadzać, a szkoda, żeby takie słodkie stworzonko jak pani, miało nie zrobić pięknej kariery dziennikarskiej dzięki takiemu staremu grzybowi jak ja! /patrzy triumfująco na Zbyszka, który ściska mu rękę/

Zbyszek: Naturalnie, naturalnie, musi pani z nami iść!

Reportarka: /gorąco do Kalamasa/ Dziękuję panu bardzo i za zaproszenie na obiad i za dobre chęci! /dzwonek u drzwi, Kalamas opada na tapczan/

Kalamas: Nie to przechodzi już wszystkie granice!! Jeszcze trochę, a skończę w Tworach! /Zbyszek otwiera drzwi, wchodzi Kołkiewicz/

Scena 7.

Kołkiewicz: /pośpiesznie/ A dzień dobry, dzień dobry, ja tylko na moment wpadam, drogi mistrzu o małą zmianę w moim tekście! Bo to jak Karta wrócił z wizyty u mistrza, i zaczął wszystko w rewolucyjny sposób udoskonalać - to mnie...tego...tego...ta moja partia bardzo teraz głupio, nieefekownie wypada!!! A jak mistrz mu szepnie słoweczko, to on na wszystko się zgodzi! Bądź, co bądź z autorem i jego koncepcją musi się liczyć! Mnie chodzi tylko o drobiazg...Żeby nie należał do tych nieruchomych postaci w ostatniej scenie! Chcę być żywym, chcę ściągnąć na siebie uwagę publiczności! Kołkiewicz nie może być statystą! Tobie godziło w moją pozycję, w moją opinię! To takie głupstwo dla pana, mistrzu! Jedno pociągnięcie pióra, a dla mnie będzie to miało znaczenie! Jak ja zato zagram!! Tfiu!! Przejdę samego siebie!

Kalamas: /poważnie/ Dużo was jest tam w tym teatrze!

Kołkiewicz: Nas w teatrze?, Nie rozumiem! Kogo? O co mistrzowi chodzi?

Kalamas: No tych, co grają w Złotogłowi!

Koźkiewicz: To chyba mistrz powinien sam najlepiej wiedzieć! Jest trzy role pierwszoplanowe i sześć drugoplanowych. No i teraz Marta wprowadza statystów jako tłum! Podobno to na skutek wskazówek mistrza!!!

Kalamas: /smutnie/ Pan jest drugi. Przed panem była tu też o poprawki jedna pana koleżanka! Jeżeli tak wszyscy, to ja dziś muszę pożegnać się z obiadem!

Koźkiewicz: /zainteresowany/ A która tu była?

Kalamas: Pani Tumańska!

Koźkiewicz: A to chytra babo! Pewno skarżyła na Roźniewską, bo one wiecznie w wojnie!

Kalamas: Tak, ale i ze mną rozstała się w stanie wojny i właśnie chciałem coś zaproponować panu! Panie, ja panu na pojutrze naszykuję te wszystkie poprawki, tylko niech mi pan napisze na kartce dokładnie o co panu chodzi, bo ja mam krótką pamięć i mogę zapomnieć. Ale ~~pan~~ pan musi mi przyrzec, że pan udobrucha panią Tumańską, skłoni ją, żeby roli nie rzuciła, przeciwnie, dobrze grała, a ja jej obiecuję dodać kilka takich namiętnych scen do tekstu, że nawet starszych będą aż ciarki przechodzić z emocji! No, zgoda?

Koźkiewicz: Dla mistrza wszystko? Tumańska jest złośnica, ale szybko złość mija. Gdyby pan dziś posłał jej bukiet kwiatów na scenę, ręczę, że będzie się rozpływała nad panem i o całej wojnie zapomni! Ale mogę i bez kwiatów ją ugłaskać, skoro panu na tym zależy i skoro pan tak uprzejmie od razu się na moją prośbę zgodził!

Kalamas: Panie, zgodziłem się i byłbym się na wszystko zgodził, byleby prędzej rzecz załatwić i iść nareszcie na obiad, bo ja jestem głodny /krzyczy/ jestem głodny, jestem głodny! Czy u cholery sławni ludzie nie mają jadać obiadów!

Koźkiewicz: /śmiejąc się/ Ależ nie, ależ nie! Zupełnie podzielam pogląd mistrza, że teraz należy mu się obiad... i ...nie przeszkadzam! /wychodzi/ /Zbyszek przynosi Kalamasowi pantofle i marynarkę/

Kalamas: Chodźmy, chodźmy stąd prędko, bo gotów znów ktoś nas zająć, a ja umieram z głodu! Uff! /ociera pot z czoła/ Te obowiązki sławnego człowieka wyczerpały mnie doszczętnie!!!

K u r t y n a.

A K T II.

Dekoracja ta sama, co w I-ym. Zmierzch.

Scena 1.

/Kalamas i Zbyszek/

/Obaj siedzą zaszepieni, ze spuszczonejmi głowami, nerwowo palą papierosy/

Kalamas: Tak, nic lepszego nie widzę aż do czasu zjawienia się panny Jadzi. Nie otwierać nikomu, nie odpowiadać na telefony, udawać, że mnie nie ma! Ostatecznie coś, nie coś do żarcia przyniesiesz mi z tej knajpy na przeciwko... no, i butelczynę koniaku, jakby mi było bardzo smutno...

Zbyszek: Mnie się wydaje, że to nie ma najmniejszego sensu! Przesieź nie możesz z siebie robić więźnia Watykanu! Przecież ty długo nie usiedzisz w domu, nie dasz rady! Mnie się zdaje, że raczej lepiej żeby cię stale nie było w domu, to uniknieszbych wszystkich kłopotliwych wizyt i związanych z nimi indagacji! Tak raczej bym na twoim miejscu bujał po świecie niż murem siedział tutaj!

Kalamas: A ja wolę ten areszt domowy! Bo jak się pokażę na mieście, to już się od tych przesłuchań nie opędzę! Wiem to z doświadczenia! Muszę z własnego domu zrobić jakąś niedostępną fortecę, żebym mógł mieć spokój! A ty będziesz łącznikiem między mną a światem, a przede wszystkim żywicielem! Musisz mi tu moc aprowizacji zafasować, bo czuję, że z nudów będę ciągle się obżerał! A rachunek za to wszystko wystawię potym pannie Jadzi do zainkasowania!

Zbyszek: Ha, sama sobie winna! Miała wrócić przedwczoraj i dotychczas jej nie ma! Niech za to płaci! Prosiłem ją przecież, błagałem żeby została! Nie chciała - to nie, Niech cierpi za to!

Kalamas: Tak znów straszliwie na nią nie powstawaj, skoro ja, o ileż więcej cierpiąc, nie narzekam! Z niej jest takie kochane, rzzkoszne kobieciątko! Przez parę tę parę tygodni nim ten przeklęty Złotogłó nagrodzili i tyle koło tego szumu narobili, ona tu codziennie zagląda albo dzwoniła, żeby się dowiedzieć, co słychać! Tak się zżyłem z j słodką, subtelną twarzyczką, że wprost tęskno mi za nią! Pomijając że chciałbym aby wróciła i uwolniła mnie od kłopotów ze Złotogłową ale ja pragnę także, aby wróciła tylko dlatego, żebym mógł ją zobaczyć znówu...

Zbyszek: Oj, niedobrze, całkiem zle! Tyś się chyba zakochał w niej Juleczku! subtelna twarzyczka, rozkoszne kobieciątko! Oj, to są bardzo wyraziste i niepokojące symptomy! /bierze go za głowę/ Teraz pojąłem dlaczego tak cierpliwie znosisz swoje autorskie tortury, ty zadurzona pało! Takie to, i samoudręczenie! Ty poprostu liczysz, że Jadzia w nagrodę za poniesione trudy rzuci ci się w objęcia! Znamy się nie od dziś stary satyrze! Ale poco, za jakie grzeczności ja mam przy was się męczyć!

Kalamas: No, no powiedzmy! Żeby nie sława Jadzi i moje wywiady, toby tu nie przyszła pewna młoda osoba z redakcji "Kroniki codziennej", która co prawda nie jest w twoim typie, ale ją pożerasz oczami!

Zbyszek: Musisz przyznać, że ładna, bo ładna i niegłupia!

Kalamas: Owszem, niczego, naturalnie gdzie jej do Jadzi, ale się wyrobi, ma cz młoda jeszcze! I nawet miłutka i cichego serca, nie taka sekutnica jak ta aktorzyca! A spokój w domu to też coś znaczy! /dzwonek u drzwi/ Noo??? Uwaga! Nie ma nas w domu /dzwonek znówu/ /szepem/ Dzwonek minzepsuje/ /nadsłuchuje/ Jeszcze się rusza za drzwiami! Poszedł! /wstaje/ No, teraz do dzieła! Z takim dudnieniem moje uszy nie wytrzymałyby cały dzień, bębenki by mi popękały, muszę temu zaradzić! /przystawia krzesło do drzwi i majstruje coś przy dzwonku, który od tej chwili tylko głucho warkocze, potym zatyka watą dziurkę od klucza/ To żeby nas światło nie zdradziło! /podsuwa pod drzwi zwinięty dywanik! / Tak, teraz dobrze! Dobijajcie się do sadnego dnia. Otworzę, jak będę chciał! /Zbyszek zapala lampę/ Zagrajmy w "oficerka", bo się obwieszę z nudów! /znów dzwonek/ Uhm, uwaga! Gość numer drugi! Odwrót! Ooo, co to? Wrzuca jakąś kartkę do skrzynki?

Kalamas: /flegmatycznie/ A niech rzuci! Pewnie jakiś dygnitarz prasowy chce mi zaimponować swoją wizytówką! Dobrze, będzie więcej do podpałki /rozdaje karty/ Ty zaczynasz licytację! /telefon dzwoni wstają/ A dzwoni, cholero, póki nie pęknie! /telefon wciąż dzwoni/

Jeszcze??? / z pasją/ Nie, to można wyskoczyć ze skóry! Żeby tyle i kosztował grzmotnąłbym go z całą satysfakcją o ziemię!!!

Zbyszek: A cóż? Przecie to nie telefon dzwoni, tylko człowiek, a tego nie gromotniesz!!! Eh, to nie będzie gry przy takim akopaniemiencie!!

Kalamas: Czemu? Wreszcie przestanie! / Zbyszek wstaje, wyjmując kartkę ze skrzynki/ A cóż ci tak ta kartka ciągnie?

Zbyszek: Bo może to ta mała z Kronik tu była i nie mogła się dostać? Tak mi jakoś to przyszło do głowy!

Kalamas: Tak ci jakoś przyszło? Pewnie się z nią umówiłeś? Przyznaj się!

Zbyszek: / skonczywszy czytać kartkę/ Julek, to od Jadzi! / czyta/ Nie mogę się do pana dostać, ani dodzwonić, jeśli moja kartka dojdzie pana ręką jeszcze dziś, tj. 16 do 7-ej wieczorem, to proszę do mnie za-

Kalamas: telefonować pod Nr. 474-22, będę czekała! Jadwiga Karolewska. Moje najdroższe biedactwo, przyjechała, przypędziła tu i nie mogła się dostać! Już dzwonię, już dzwonię /nastawia tarczę/ Bo też pomyłony miałeś pomysł z tym ukrywaniem się!!! /Zbyszek śmieje się i wskazuje na Kalamasa/ Hallo! To pani panno Jadziuniu? Tu Kalamas /przerwa/ Myśmy się zamknęli przed reporterami, wydawcami, reżyserami i tym podobnymi gośćmi, bynajmniej nie przed Panią! No, ja i Zbyszek! Tak, jest przy mnie! Czekamy na panią z utęsknieniem, proszę mocno i trzy razy pukać! Nie wiem co nowego, od wczoraj unikam miasta, gazet, dziennikarzy! Co? kupi pani pisma po drodze? Dobrze! Doskonale! Czekamy! /odkłada słuchawkę/ Zaraz tu będzie! Możebyś poszedł kupić coś słodkiego? Zrobi się kawę, albo herbatę, Jest koniak...

Zbyszek: Dobrze, dobrze, mam czas! Wyjdę potym jak ona już przyjdzie! /dzwonek warkocze/ No, to nie Jadzia, bo ona miała pukać Stukać! /słychać pukanie/ Eee, to chyba Jadzia? Ale tak prędko? /otwiera drzwi, wpada reżyser/

Scena 2.

/Kalamas, Zbyszek, Reżyser/

Reżyser: No, co jest? co wy narobiliście mnie towarzyszu Kalamas?? Kto tak widzi postępować?? Tak nie godnie! Tak nie można! To już premiera, a wy obrazili śmiertelnie tę artystkę Tumańską, tak ona i grać nie ~~chce~~ chce!

Kalamas: /niecierpliwie/ Jaki obrazilem, przecież już ją Kołkiewicz ugłaskał i ja jej kosz kwiatów po spektaklu posłałem! Czego to babsko jeszcze chce.

Reżyser: Czego? Ona niczego nie chce! Ona grać nie chce! Ot co! Ona może być sabotażystka, ja ją nauczę rozumu, ale potym! A teraz kto mnie będzie grać na premierze? Kto ją zastąpi? U niej tytułowa prawie rola! Ona coś wygadawała, że u was jest młodeńka dziewczeczka która może grać! Prawda to?

Zbyszek: Ależ nie, to reporterka z redakcji, a nie żadna aktorka! Ubrdało się coś babie i ani rusz jej wytłumaczyć!

Reżyser: To źle! Całkiem źle! Co ja będę robić? POCO pan wtracał się? Trzeba każdego aktora, czy aktorkę do mnie odesłać, jaby z nimi poradził był! A tak co! Ot, będzie kłapa!!! I temu Kołkiewiczowi pan poskracał role bez sensu, ot nie było mnie poradzić się! Co teraz będzie Pan musi przyjść do teatru i pogadać z tą Tumańską, dać jej prezent i tego Kołkiewicza na kolację w restaurant poprosić i jemu wytłumaczyć, że tych przeróbek nie może być, żeby on sam ustąpił! Bo inaczej ja nie dopuszczę do spektaklu, ja sprzeciwię się! Mnie nikt, mnie sam dyrektor nie zmusi, żeby ja sztukę wystawił, kiedy ona nie w porządku jest!!!

Kalamas: /potulnie/ Dobrze, postaram się zrobić, co będę mógł!

Reżyser: Tylko, prędko, bo do premiery niedługi czas, a już ja potym z tą Tumańską rozprawię się, ja jej pokażę co znaczy Karta! Tylko teraz niech ona gra! Wam przyjdzie na próbę dziś przyjść, to wy mnie powiadomcie, jak załatwiecie! No, dowidzenia Kalamas! Ja na was liczę, bo inaczej wasza sztuka przepadła!!! /wybiega/

Kalamas: A to przyjemniaczki! Całą noc się pocilem, żeby temu Kołkiewiczowi i tej wydrze te poprawki, zrobić! Mikość taką im wykombinowałem, jak sam ogień i jeszcze! A niech to!

Scena 3.

/Kalamas, Zbyszek, Jadzia/

/słysząc gwałtowne pukanie do drzwi, Zbyszek i Kalamas obaj biegną otworzyć/
 Jadzia: /wpada i rzuca na stół pakiet gazet/ Jezus Maria, panie Kalamas, co pan narobił? Jak pan mógł takie banialuki puścić do pracy! Przecież siebie, siebie pan naraził na pośmiewisko! Jak pan mógł takie okropności podać w wywiadzie, jak pan mógł im pozwolić takiemi rzeczami publikować. Przecież to jeden skandal! I to we wszystkich odłamach prasy!!!

Kalamas: /strapiiony/ A pani myśli, że oni się pytają o co? Gdzie tam! Piszą co chcą i nawet człowiek nie wie co ukoją, aż przeczyta w gazecie. Dlatego ja teraz przestałem dzienniki czytać, żeby tam nerwów sobie nie psuć, co o mnie piszą!

Jadzia: No dobrze, dobrze, ale wbrew woli Pana nie wolno wydrukować nic o panu! Trzeba było domagać się, ażeby panu przysłali przed drukiem artykuł do korekty i w razie zamieszczenia takich bzdur kategorycznie domagać się skreślenia pod grozą nawet procesu o zniesławienie! Przecież to włosy dęba na głowie stają na to, co oji tu o panu powypisywali!!! Ooo, proszę: "Twn zdawałoby się tytan ducha nie godnym wielkiego twórcy Złotogłowi, ale nawet zakrawającym na żargon dorożkarski i to osobnika nieoświeconego wybitniejszą inteligencją!" A tutaj: "Odnosi się wrażenie jakiegoś smutnego nieporozumienia stykając się z tym przedziwnym skłóceniem twórczości z życiem codziennym! To już więcej niż rozbieżność, to po prostu nieprawdopodobieństwo, aby tak subtelny stylista operujący tak wybornie grą niedomówień - nie mógł zrozumieć, objąć najprostrzych pytań, stawianych mu przez prasę"...

Kalamas: Ooo, tu już poznaję rączkę tego wymocznika octowego ze "Sztuki"

Jadzia: Wszystko jedno, kto to pisał, dość, że jest napisane! Przecież oni odsadzili pana od inteligencji, od kultury, od wszystkiego!! Jak pan mógł do tego dopuścić?

Kalamas: Dobrze, tak pani mówić! Niby co miałem robić?

Jadzia: Jeżeli pan nie umiał inaczej sobie poradzić, trzeba było bodaj lepiej milczeć!

Kalamas: Akuratby mi dali, przecież oni potrafią formalnie napastować człowieka! Co ja nie robiłem?! Na nic wszystko, na nic się nie zdało! Oni mi nawet zachorować obłożnie nie pozwolili, oniby mnie obiadów jeść nie dawali, gdybym ukradkiem do knajpy nie uciekł!!! /żałośnie/ Czemu pani mnie opuściła i wcześniej nie przyjechała! Jak ja mogłem sobie dać radę z tym wszystkim, o czym nie mam zielonego pojęcia! Nie można odemnie wymagać cudów!

Zbyszek: Tak się starał, tak się męczył! I warto? Nawet docenić nie potrafisz, jak ci kto jest życzliwym i szczerze oddanym! Jak konieta!!

Jadzia: /zażenowana/ Ależ..ja jestem bardzo wdzięczna panu Juliuszowi, tylko mi przykro właśnie przez wzgląd na niego!

Kalamas: /radośnie/ Naprawdę? Panno Jadziuniu! Przez wzgląd na mnie?! To pani mi jednak mimo wszystko troszeczkę sprzyja?! A mnie tak było przykro, że pani wróciwszy tak od razu zaczęła mnie łajać! Nawet się pani nie przywitała z nami!

Jadzia: /rozbrojona/ No to się obecnie witam z wami! Lepiej późno niż wcale /całuje się ze Zbyszkiem i podaje rękę Kalamasowi, który ją zapamiętał obcałowuje/ Spieszyłam się jak mogłam spowrotem, nie myślałam że w tak krótkim czasie zdoła pan tyle głupstw popełnić! Pokazuje mu gazety/

Kalamas: /boleśnie/ A bo to wszystko?

Jadzia: /przerażona/ Nie??? A co jeszcze?

Kalamas: Uhm! Niemało, niemało! Tu ma pani umowę autorską.../wyciąga z szuflady biurka arkusz/ Dałem się naciąć wydawcy i naraziłem panią na grube straty...Może mi pani pozwoli jakoś je pani wyrównać? W teatrze także nie mogę dojść do porozumienia ani z reżyserem, ani z aktorami! Chcieli jakichś zmian, zgodziłem się na wszystko dla świętego spokoju, aby tylko w sztuce zyskać powodzenie! Ale na nów! Wciąż niezadodoleni! Przecież nie można całej sztuki zmienić!

Jadzia: A..jakie to zmiany zaprowadzono?

Kalamas: Coś tam na purpurowo, nie na czerwono...ale co? Zbyszek, jak to z tym

Kalamas: jest, nie pamiętasz, o co to chodzi?

Zbyszek: A że atmosfera zmieniona na rewolucyjną i nastrój na czerwony, że do roli Krystyny dodane sceny miłosne jak ogień, a do roli Haliny dodane wzmianki za ujęte sceny miłosne - tematy społeczne, rola Kołkiewicz jest bardziej usprawniona, żeby nie był nieruchomą figurą w ostatniej scenie, gdzie dodano tłum jako, tło! To zdaje się wszystko!

Jadzia: /z jękiem opada na fotel/ O Boże! Ależ to zupełnie wypaczono moje założenia, moje koncepcje...

Zbyszek: Właśnie z tą koncepcją było dużo kłopotu, bo Julek nie zanik treści sztuki i nie wiedział jaka jest koncepcja!

Jadzia: Mój Boże, mój Boże! Cały mój, trud, mój wysiłek tylu nocy, moja ukochana wyczelowana sztuka, moje wielkie idee... /prawie płacząc/ Wszystko to zaprzepaściło się w ciągu paru dni!!!

Kalamas: /przybity/ A bodajby mnie apopleksja ruszyła w tym momencie kiedym się zgodził zostać autorem Złotogłowi! Nie byłoby tego zmartwienia dla pani!!

Jadzia: /przypominając/ A cóż pan jest, biedaku, winien! Pan bardzo pocciwie chciał mi pomóc, a za to spotkało pana co? Wyszydzono, złażano, wymęczono....

Kalamas: /nie pocieszony/ Ech, to wszystko byłoby nic, żeby tylko dało się naprawić to, co pani przykrość, sprawia!

Jadzia: /siada przy biurku/ A no zobaczmy! A może się i coś uda naprawić /wyciąga umowę/ Rozpatrzę się bliżej w sytuacji i zastanowię!

Kalamas: To niech się pani zastanawia, a ja tymczasem pójdę przynieść coś na kolację, muszę się trochę odświeżyć, bo zwariuję z tego wszystkiego! Jakby tu kto przyszedł, to już pani sobie z nim da radę, jako niby moja sekretarka! Zresztą ja zaraz wrócę! Zbyszek, idziesz ze mną? Reporterka poczeka, nie bój się!

Zbyszek: A no idę /wychodzą obaj/

Jadzia: Z czego tu zacząć? Wszędzie gaffy, wszędzie błędy! I to ma być początek kariery literackiej?? /telefon/ Halo! Kto mówi? Redakcja "Zorzy"?! Tu sekretarka pana Kalamasa. Nie jest w tej chwili nieobecny, wszystkie sprawy załatwia od dziś za moim pośrednictwem. Co? Wywiad? Proszę bardzo! Jutro o jedenastej /odkłada słuchawkę/ /dzwonek u drzwi warkocze/ Co to? Dzwonek zepsuty? Widocznie dla tego nie mogłam się dodzwonić! /Otwiera drzwi, wchodzi reporterka, Jadzia mierzy ją nieprzyjaznym spojrzeniem od stóp do głowy/

Scena 4.

/Jadzia i Reporterka/

Reporterka: /nieśmiało/ Czy zastałam pana Kalamasa?

Jadzia: /sztywno/ Nie, wyszedł! Czym mogę pani służyć?

Reporterka: A czy prędko wróci?

Jadzia: Nieprędko!

Reporterka: A pan Zbyszek, czy...czy...czy nie będzie wkrótce?

Jadzia: Nie jest mi bliżej wiadomo, jakie zamiary ma pan Zbyszek!

Reporterka: Pani zapewne kuzynka, albo narzeczona pana Kalamasa?

Jadzia /oschle/ To do rzeczy nie należy, jeżeli pani mi zechce wyjawiać, jak interes ma pani do pana Kalamasa, to postaram się panią załatwić w jego imieniu!

Reporterka: O, to nic ważnego, ani pilnego, mogę zajść innym razem! A najlepiej proszę tylko zakomunikować jemu, i panu Zbyszkowi, że była reporterka z "Kroniki Codziennej" i że będę do jedenastej w redakcji, bo mam dyżur.

Jadzia: Nie omieszkałam powtórzyć! Pani zapewne w sprawie reportażu lub wywiadu?

Reporterka: Nie, ja już napisałam artykuł o panu Kalamasie /z dziecinną dumą/ I pan Zbyszek mnie powiedział, że mój artykuł był jedyny uczciwy w całej prasie! Ale nie będę pani czasu zajmowała! Do widzenia!

Jadzia: /ozębnie/ Żegnam. /Zamyka drzwi za reporterką/ Ani chybi jakaś zakochana w Juliuszu smarkula! Imponuje jej laureat! /gorzko/ Laureat z mojej łaski!!! Gdyby nie ja możeby jej nie wpadł w oko, gdyby wiedziała prawdę, możeby nie wydała się jej godnym uwielbienia, choć jest asem sportu! Napisała jedyny uczciwy artykuł! No jasne przez pryzmat miłości! Ooo muszę ją przepędzić te wszystkie panienczki

Scena 5.

/Jadzia i Reporter Nowin/

/Dzwonek u drzwi, Jadzia otwiera, wpada jak bomba reporter Nowin Sportowych, Reporter: Gdzie Kalamas? Gdzie Kalamas?

Jadzia: Wyszedł przed chwilą. A bo co się stało! W jakim celu jest on panu potrzebny jestem jego sekretarką! Może ja pana mogę załatwić?

Reporter: Pani jest sekretarką?? Nic nie wiedziałem że Kalamas ma sekretarkę!!!

Jadzia: Bo dopiero od dziś mnie zaangażował

Reporter: Hm.hm! Pani wygląda mi na osobkę dość rozsądną. Zaangażowanie pani to chyba jedyny i najlepszy pomysł na jaki mógł się zdobyć Kalamas! Panimdroga! On jest naszym dawnym współpracownikiem i niejako pupilem, bo nasz stary to jest chciałem powiedzieć redaktor naczelny nie tylko go na rynek księgarski wprowadził, więc też chcielibyśmy wy kierować go na przyzwoitego autora, takiego jakim był sportowcem! Ale tu się dzieje się coś niesamowitego, ten spokojny, poprawny jako piłkarz Kalamas, popełnia niesłychane głupstwo jako pisarz!!! Niechże go pani choć trochę stara się od tych głupstw powstrzymać! Wykazać tyle inteligencji, polotu talentu w tej swojej sztuce, a teraz zachowuje się jak ostatni głupiec!!!

Jadzia: To mogę panu uroczyście obiecać: Z głupstwami pan Kalamas skończy!!! Ja na to wpłynę, bo to postawiłam za warunek naszej dalszej współpracy!

Reporter: Bardzo rozstropnie z pani strony, choć obawiam się, że będzie pani miała ciężki orzech do zgryzienia, bo, pani szef jest bardzo niesforny! Ot i w tej chwili otrzymałem telefon do redakcji, że Kalamas urządził się w jakiejś knajpie, szeroko, opowiada, że to nie on jest autorem rękopisu Złotogłowi, że on dał tylko firmę a prawdziwym twórcą jest jakaś kobieta! Może pani sobie wyobrazić co to będzie za skandal, jak to się rozniesie, ile insynuacji, podejrzeń! A tu przecież idzie nie o byle co, bo o nagrodę Narodowego Instytutu Literatury! Jaki? Jury nie wiedziało komu nagrodę przyznało? Czy pani może sobie wyobrazić podobną hecę? Toż ten Kalamas jakby naumyślnie chce przekreślić wszystkie widomi na swą dalszą karierę literacką, bo, któryż wydawca zechce z nim pertraktować nie mając pewności, że on jest prawdziwym twórcą!!

Jadzia: /Zapie się za skronie/ Jezus Maria! Co ten człowiek wyprawia Z jednego głupstwa wpada w drugie jeszcze gorsze!!

Reporter: Sensacja w swoim rodzaju, ale dla nas, jego protektorów zgoła niesmaczna, bo podrywa jego i nasz autorytet!!!

Jadzia: Najlepiej, żeby już do domu wrócił i cicho siedział!

Reporter: Ma pani zupełną rację, ale gdzie go szukać?

Jadzia: Jego ulubiona knajpla do "Frehata" Spróbujmy tam zadzwonić!

Reporter: Bardzo słusznie /szuka w książce numeru/ Jest. 455-63 Niech pani się łączy /Jadzia nastawia tarczę/

Jadzia: Hallo! Czy to Restauracja Fregata? Proszę poprosić do aparatu pana Kalamasa! Wszystko jedno w jakim stanie! Sprawa jest ogromnie ważna i pilna! /do reportera/ Tak niedawno wyszedł z domu i już zdażył się wstawić!! /do tuby/ Czy to, pan panie Juliuszu? Aha! Jeżeli pan natychmiast, ale to natychmiast nie wróci do domu, nie choć mieć z panem więcej do czynienia i jutro wyjeżdżam!!! /rzuca słuchawkę/ No jak to go nie, ściągnie, to ja już nie nie poradzę!

Reporter: Podzielim w zupełności zdanie pani i wobec tego polecam go dalej panu opiece! /Wychodzi, w drzwiach spotyka się z wbiegającym wydawcą/

Scena 6.

/Jadzia i Wydawca/

Wydawca: Gdzie jest Kalamas, gdzie on jest ten szantażysta, ten idiota?

Jadzia: Za pozwoleniem jestem sekretarką Pana Kalamasa i nie rzyczę sobie, aby w mojej obecności ubliżano memu szefowi bez żadnej podstawy.

Wydawca: /wzburzony/ Bez żadnej podstawy pani mówi, bez podstawy! A właśnie, że na podstawie!!! /wyciąga z kieszeni umowę/ Ten Bęcwał podpisał ze mną umowę autorską o wydanie rękopisu, który jak sam głosi

teraz, wcale nie jest jego utworem, a ja już rozpoczęłam druk narazikiem się na koszty! I co teraz będzie?? Może się zgłosić prawdziwy autor i nie honorować umowy!!! I kto mi wtedy zwróci moszty!!! Ja jego będę skarżyć o świadome nadużycie zaufania, o oszustwo!

Jadzia: Niech pan robi, co chce, mój szef także ma do pana także pewne pretensje o nadużycie jego łatwowierności i nieświadomości rzeczy, to nawzajem sobie panowie swoje żale wypowiecie! Ja nie chcę słuchać żadnych kalumnii, rzucanych na mego chlebodawcę!

Wydawca: Bardzo to chwalebna cecha, taka lojalność wobec pryncypała, ale obawiam się że i panią on tak nabierze, jak i mnie!

Jadzia: Nie obawiam się tego!

Wydawca: Pani jest bardzo młoda i lekkomyślna, ale kiedyż on się zjawi?

Jadzia: Skoro, jak pan mi to oznajmia - oan Kalamas się upił, to może wrócić rano.

Wydawca: Co?! Ależ ja nie mogę czekać.

Jadzia: Bardzo mi przykro, ale nic na to nie poradzę!

Wydawca: Więc ja nie będę na niego czekał, niech mu pani powie, że jeżeli będzie nadal rozgłaszał te nieprawdopodobne bzdury, to mu będzie grozić proces albo o plagiat, albo o oszustwo i użycie podstępów!

Jadzia: ~~XXXX~~ Kiedy pan koniecznie chce się w tym dopatrzeć przestępstwa, a nie wiadomo, czy to, nie jest poprostu zwykły trick reklamowy, większego spryciarza jak pan?!

Wydawca: /zaskoczony/ Trick reklamowy??? Wszystko mi jedno! Ja wiem tylko tyle, i domagam się bezwzględnie i stanowczo tego jednego; na umowie autorskiej figuruje podpis J. Kalamas - twórca Złotogłowi i ja chcę żeby ten Kalamas tym autorem był, bo ja nie myślę narażać się na straty. Żegnaj Pani! /Wychodzi/

Jadzia: Och, och! A to miluchny typek! Co za antypatyczny geszefciarz! Oho ale grubo się myli, jeżeli sądzi, że mnie nastraszy! Co ten Julek narobił, co, on narobił?! Jak teraz wybrnąć z tej całej sytuacji? A może to i lepiej, że raz się wszystko ujawni, bo tak do końca nie byłabym jako autorka sobą! Ciagle musiałabym się posługiwać nazwiskiem Julka, boć moje wciąż jest nieznane! A nie chcę nadużywać jego uczynności, zwłaszcza, że z tym związane są takie kłopoty i on ma tego tak już dosyć!!! Hm, hm!! Z drugiej strony znowu zaczęły druk i wszystkie reklamowe publikacje i afisze teatralne, które już widziałam na murach wszystkiego tego nie da się teraz tak od razu zmienić. Tam wszędzie figuruje J. Kalamas, czyli nie ja! Położenie bez wyjścia! /Zamyśla się/ Zdaje się że jednak trzeba będzie nadal usiłować zachować dotychczasowy stan rzeczy i zbijać pijackie wynurzenia pana Kalamasa!!

Kalamas: /pukanie do drzwi i głos Kalamasa zza sceny/ Otwórz, otwórz panieneczko, spocząć trochę daj!!!

Scena 7.

Jadzia otwiera drzwi i wpuszcza zataczającego się Kalamasa i Zbyszka

Kalamas: /śpiewa/ Pijmy jednym duszkiem, pijmy jednym duszkiem, z kufelką z małym uszkiem!

Jadzia: /wzburzona/ Panie Julku? W jakim stanie pan przychodzi? /do Zbyszka/ Jak ty mogłeś dopuścić do tego, żeby on się tak zalał.

Kalamas: Ooo, wcale nie tak z ów bardzo, potrafię gorzej, niech się pani nie gniewa panno Jadziuniu, Jadziusi ułociła! To z rozpaczy tak się wstawiłem, że mam pani tyle zmartwienia narobić i pani straciła do mnie sympatię!

Jadzia: /surowo/ Wcale nie straciła, ale tracę, bo nie cierpię pijatyk, i pijaków!

Kalamas: /skwapliwie/ Ooo to się da zaraz naprawić! Zbyszek! W łazienkę musi być gdzieś aspiryna, znajdź i daj i postaw na gazie kawę! Zażyję aspirynę, napiję się mokki gorącej jak miłość w Złotogłowie i mocnej jak mój rywal z boiska, czarnej jak dusza tego drania wydawcy!!! I za parę minut będę przytomny, jak nowonarodzone dzieciątko /Zbyszek daje mu aspirynę/ On ją łyka i idzie do łazienki skąd po chwili wraca z mokrą głową/ No już mi odchodzi wnet przejdzie całkiem /siada w fotelu/

Jadzia: Zbyszku, co tu teraz robić? Radzi!

Zbyszek:

Zbyszek: Zaraz ci poradzę, tylko mimpowiedz, czy tu nie była przypadkiem taka młodziutka reporterka z Kroniki Codziennej. Taka ładniutka blondyneczka w granatowym kostiumie?

Kalamas: Widzi pani, jego pani prosi o radę, a on sobie poradzić nie umie. Niech pani mnie się lepiej radzi! Choć jestem pijany trafniej poradzę jak on po trzeźwemu, bo on jest zakochany!!

Jadzia: Była, była i czeka na telefon w redakcji. Nie wiedziałam, że to o ciebie jej chodzi. Myślałam, że to nowa flama pana Jilka!

Zbyszek: O nie, on jest wierny tobie!

Jadzia /zmieszana/ Jaki to mnie?

Zbyszek: Nie udawaj, że nie wiesz, że on się w tobie bez pamięci kocha! Taka mądrała, taka autorka i takiego głupstwa nie wymiarkowała!

Kalamas: Czemu się wtrącasz do nieswoich rzeczy i peszysz mi pannę Jadzię?

Jadzia: /rezolutnie/ Ja wcale nie jestem tym speszona, tylko tym, że pan po pijanemu opowiedział całemu światu, kto jest ~~xxx~~ naprawdę autorem Złotogłowa i przylecieli tu z Nowin i wydawca, że to będzie straszny skandal!

Kalamas: Dlaczego? Dowiedzieli się, że autorem J. Kalamas, to teraz dowiedzą się, że J. Karolewska, co za różnica dla nich?

Jadzia: A jest różnica i to duża! A wszystkie afisze i reklamy i wszystko, ~~włącznie~~ z umową autorską opiewa na J. Kalamasa i trzeba by wszystko zmienić, co, pociągnęłoby za sobą wielkie koszty i nieprzyjemności.

Zbyszek: No to ja wam dam jedną dobrą radę: Pobierzcie się, a wtedy Jadzia będzie się też nazywała J. Kalamas i będzie mogła pisać dalej pod swoim własnym nazwiskiem i nikt nie będzie mógł mieć o nic pretensji!

Kalamas: /z rozczeniem/ Zbyszku, jesteś genialny! Panno Jadziu, ja już całkiem oprzytomniałem i proszę w pełni świadomości tego co mówię, niech pani posłucha rady Zbyszka!

Jadzia: /z uśmiechem/ Nie pozostaje mi nic innego do zrobienia, zwłaszcza że to wybawi nas wszystkich z kłopotu!

Kalamas: Czy tylko dlatego?

Jadzia: /filnternie/ A może, może i dla czego innego także troszeczkę!

Kalamas: Jadziu, najdroższa!!! /całuje ją/ Zbyszek! Dzwoni co tchu po tą twoją reporterkę, wracamy do Fregaty, spros też naszych chłopaków, to jednocześnie urządzę im obławienie nagrody i zaręczyn! Ale się nie urzę, ani odrobineczkę, bo skoro ty tego, Jadziuniu nie lubisz, to już mi się nigdy nie ~~zdarzy~~ zdarzy! Bądź, co bądź, byłem przez jakiś czas laureatem Instytutu Literatury, a to zobowiązuje moralnie!!!

K O N I E C